www.ingremio.org

dwumiesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych cena 0,0 PLN ISSN 1732-8225

ingremio

nr 5 (72)
wrzesień/październik 2011

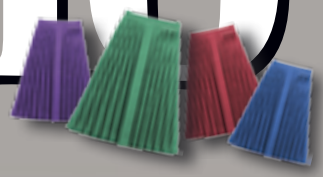

DOBRY PRAWNIK
W KORZYSTNEJ CENIE

- porady prawne - 50 zł
- pisma procesowe - od 100 zł
- reprezentacja sądowa
- pisma, wnioski i umowy
- dochodzenie odszkodowań
- zapłaty, windykacja
- zamówienia publiczne (przetargi)
- emeryci i renciści - porady bezpłatne

Zapraszamy! Przekonaj się sam!
KANCELARIA PRAWNA
Warszawa, ul. Zaułek 33 (II piętro)

Przykładowe zużycie paliwa: Klasa C 220 CDI BlueEFFICIENCY – 5,2 l/100 km, Klasa E 200 CDI BlueEFFICIENCY – 5,5 l/100 km, Klasa A 160 – 6,2 l/100 km. Emisja CO_2: Klasa C – 133 g/km, Klasa E – 145 g/km, Klasa A – 143 g/km.

Jesteś prawnikiem?

Sprawdź wykaz Mercedesów podlegających złagodzeniu kosztów.

-8%

Specjalne warunki rabatowe na wybrane modele. Oferta dla prawników ważna do 31.12.2011 r. W przypadku Klasy A obowiązują inne warunki.

Dodatkowo do wyboru jedna z usług specjalnych, w cenie samochodu:

- nadzwyczajne złagodzenie kosztów. **Leasing tylko 107%**, 3 lata;
- raty w zawieszeniu. Promocyjny **kredyt 50/50;**
- **umowa serwisowa.** 36 miesięcy lub do 60 000 km;
- dłuższa kuratela. **Naprawy o charakterze gwarancyjnym przez 5 lat.**

Jesteś prawnikiem? Prowadzisz firmę doradztwa prawnego? Tylko teraz Mercedes-Benz ma dla Ciebie specjalną ofertę. Wybierz Mercedesa Klasy A, B, C, GLK, E lub M i skorzystaj z wyjątkowo korzystnych warunków zakupu. Zapraszamy na jazdę testową. Szczegóły w salonach Mercedes-Benz.

Mercedes-Benz

Mojsiuk Sp.J., ul. Pomorska 88, 70-812 Szczecin Dąbie, tel.: +48 91 48 08 712; Stare Bielice 128, Koszalin, tel.: + 48 94 34 77 372

04 • Reklama na usługach... prawników

10 • Ring polityczny In Gremio

12 • Donos na sąd
Grzegorz Szacoń, sędzia Sądu Rejonowego w Łobzie

13 • Samorządność sędziowska zanika jak wysychająca rzeka
z Maciejem Strączyńskim rozmawia Grzegorz Szacoń

15 • Zmierzch bogów... (?)
Marek Baranowicz, adwokat

18 • Żądam badania na wykrywaczu kłamstw!
Radosław Bielecki, sędzia Sądu Rejonowego w Gryficach

20 • Nietwórcza twórczość
Agnieszka Wierzbicka, studentka WPiA US

21 • Kontrowersje wokół miejsca zamieszkania strony w postępowaniu cywilnym
Katarzyna Grodzka, aplikantka radcowska

22 • Gwarancje ustawowe domniemania niewinności oskarżonego
Ryszard Różycki, wiceprezes Zarządu Oddziału Zrzeszenia Prawników Polskich w Szczecinie

24 • Nie zawsze reprezentatywna organizacja związkowa jest uprawniona do opiniowania uchwały w przedmiocie likwidacji szkoły podstawowej, choć uchwała ta zawiera normy generalne i abstrakcyjne
Wojciech Wojciechowski, adwokat

27 • Zjawiska społecznie patologiczne
prof. UAM dr hab. Karol Mausch, ekspert w zakresie psychologii sądowej

30 • Aplikanci
rubryka Magdaleny Pomianowskiej, aplikantki adwokackiej

31 • 10 lat temu w Nowym Jorku
Sławomir Żakowski, radca prawny

32 • Szczecin śladami zbrodni
Paweł Knap, OBEP IPN Szczecin

in gremio

Dwumiesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych

www.ingremio.org

Wydawca:
Szczecińska Izba Adwokacka,
pl. Batorego 3; 70-207 Szczecin

Redaktor Naczelny: adw. Piotr Dobrołowicz
piotr.dobrolowicz@ingremio.org

Redaguje: adw. Piotr Dobrołowicz
z sędzią Grzegorzem Szaconiem oraz z zespołem

Rada Programowa:

Zygmunt Chorzępa
Prezes Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Szczecinie

Ryszard Iwankiewicz
Prezes Sądu Apelacyjnego w Szczecinie

Marek Mikołajczyk
Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie

Leszek Pietrakowski
Prezes Rady Izby Notarialnej w Szczecinie

Kinga Przybylska-Charif
Dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie

Józef Skoczeń
Prokurator Apelacyjny w Szczecinie

Jan Woźniak
Przewodniczący Izby Komorniczej w Szczecinie

e-mail: redakcja@ingremio.org

tel. 091 814 25 00

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów

Druk: Angraf, ul. Wojska Polskiego 43, Piła
tel. (067) 352 20 24

ISSN: 1732-8225; Nakład 2500 egzemplarzy

rys. Arkadiusz Krupa (Sędzia Sądu Rejonowego w Goleniowie)

Reklama na usługach... prawników

Samorządy prawnicze w szybkim tempie powiększają swoje szeregi. Zauważalna jest, i odczuwalna przez niemałą część prawników, różnica między podażą oferowanych usług a popytem na nie. Na niekorzyść tego ostatniego. Oczywiście osoba zainteresowana pomocą prawną od zawsze bacznie rozglądała się za prawnikiem spełniającym jej wymagania, ale dzisiaj i sam prawnik ze zniecierpliwieniem wygląda klienta. Jak jemu pomóc w wyborze? Jak zachęcić do skorzystania z usług prawnych?

Przedstawiamy uregulowania obowiązujące w samorządach prawniczych, a dotyczące reklamy (informacji?) o świadczonych usługach prawnych. Z oczywistych względów, zestawienie odpowiedzi nie obejmuje zawodów sędziego i prokuratora. Wiemy, iż te grupy zawodowe nie narzekają na brak pracy i z natury nie są zainteresowane kolejnymi zastępami „klientów".

/redakcja „In Gremio"/

Błażej Baumgart
radca prawny, zastępca rzecznika dyscyplinarnego Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie

Czy i do czego potrzebna jest radcy prawnemu reklama?

Reklama to (za wikipedią) informacja połączona z komunikatem perswazyjnym, mająca zazwyczaj na celu skłonienie do nabycia lub korzystania z określonych towarów lub usług. A zatem reklama pełni dwojaką funkcję: informacyjną i perswazyjną. Zasady etyki zawodowej radców prawnych zezwalają na informowanie o wykonywaniu zawodu, określając granice tegoż informowania, co de facto wyłącza możliwość stosowania elementu perswazyjnego. A zatem reklama rozumiana w powyższy sposób nie jest w korporacji radcowskiej dozwolona; dozwolone jest natomiast informowanie o wykonywaniu zawodu. Moim zdaniem radcy prawnemu potrzebna jest - jak każdemu przedsiębiorcy, czy osobie wykonującej wolny zawód - możliwość informowania o swojej działalności. To, czy potrzebna mu jest także reklama (obejmująca poza informowaniem także element perswazyjny, zachęcający do skorzystania z usług), zależy zapewne od czynników indywidualnych, występujących przy wykonywaniu zawodu przez poszczególnych radców prawnych i jest uzależnione m.in. od formy wykonywania zawodu, od ilości stałych zleceń, które radca posiada, od jego „rozpoznawalności" i stworzonej „marki" - uzależnionych od dotychczasowego sposobu wykonywania zawodu i opinii klientów i zapewne od wielu innych czynników. Prawdopodobnie istnieją radcy prawni, którzy widzą potrzebę „reklamowania" swoich usług w sposób wykraczający poza obecne regulacje, jak i są z pewnością radcy, którzy takiej potrzeby nie zauważają, uznając aktualne unormowania za wystarczające.

W jaki sposób radcowie mogą się reklamować? Czego im nie wolno?

Kwestie te są uregulowane w Tytule 5 Kodeksu Etyki Radcy Prawnego – „Informacja o wykonywaniu zawodu i pozyskiwanie klientów". Przepis art. 24 ust. 1 KERP stanowi, że informowanie o wykonywaniu zawodu oraz działalności z nim związanej jest prawem radcy prawnego. Zgodnie z art. 24 ust. 2 informowaniem jest inicjowane przez radcę prawnego działanie niestanowiące propozycji zawarcia umowy z konkretnym klientem, bez względu na formę, treść, technikę i środki oraz wymienia dane, jakie - w szczególności - mogą być informowaniem objęte. Przepis art. 25 stanowi, iż zakazane jest informowanie:
- sprzeczne z prawem lub dobrymi obyczajami,
- niezgodne z rzeczywistością lub wprowadzające w błąd,
- sprzeczne z godnością zawodu między innymi poprzez wykorzystywanie łatwowierności lub przymusowego położenia klientów, nadużycie zaufania, wywieranie presji, narzucanie się, naruszanie miru domowego klienta,
- istotnie ograniczające klientowi swobodę wyboru poprzez udzielenie nierzetelnych obietnic lub gwarancji,
- o radcy prawnym lub jego działalności zawodowej przy okazji występowania w środkach masowego przekazu, wykraczające poza niezbędną i rzeczową potrzebę informacji,
- o wykazach (listach) klientów, którzy nie wyrazili na to zgody,
- dotyczące uczestniczenia w rankingach prawniczych i informowanie o zajętych w nich miejscach, jeżeli nie są one prowadzone zgodnie z zasadami ustalonymi uchwałą właściwego organu samorządu radców prawnych,
- dotyczące sponsorowania, jeżeli działalność sponsorska nie jest prowadzona zgodnie z uchwałą właściwego organu samorządu.

Przepis art. 26 definiuje pojęcie pozyskania klienta (pozyskania zlecenia) jako jakiekolwiek działanie będące bezpośrednią propozycją zawarcia umowy z konkretnym klientem oraz zezwala na pozyskiwanie klientów w sposób zgodny z prawem, dobrymi obyczajami i godnością zawodową, w szczególności nie naruszając zakazów określonych w art. 25 KERP oraz nie korzystając z odpłatnego pośrednictwa.

Reklama w Internecie - czy jest możliwa, jakie są dopuszczalne jej granice?

Możliwe jest informowanie w Internecie o wykonywaniu zawodu oraz działalności z nim związanej, na zasadach określonych w ww. przepisach. Brak jest w KERP szczególnych unormowań w sprawie informowania o wykonywaniu zawodu za pośrednictwem Internetu.

Czy obecne regulacje samorządowe w sprawie reklamy odpowiadają współczesnym oczekiwaniom członków samorządu i społeczeństwa?

W moim osobistym odczuciu obowiązujące regulacje są zasadne i wystarczające. Trudno mi jest natomiast wypowiadać się w imieniu innych członków samorządu, czy - tym bardziej - społeczeństwa. Faktem jest, że w szczecińskiej OIRP nie występuje (przynajmniej w obecnej kadencji) problem naruszania przez radców prawnych przepisów KERP w omawianym zakresie - z punktu widzenia organów dyscyplinarnych. Na około 60 spraw dyscyplinarnych rozpoznawanych przez Rzecznika Dyscyplinarnego i jego zastępców w latach 2010 - 2011, tylko jedna sprawa dotyczyła ewentualnego naruszenia przepisów art. 24 - 26 KERP. W sprawie tej odmówiono jednak wszczęcia dochodzenia albowiem w toku czynności sprawdzających ustalono, że radcom prawnym, którym zarzucono w skardze naruszenie ww. przepisów, nie można przypisać popełnienia deliktu dyscyplinarnego, gdyż nie podjęli oni działań wskazanych w skardze. [ ]

Waldemar Juszczak
adwokat, rzecznik dyscyplinarny Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie

Czy i do czego potrzebna jest adwokatowi reklama?

Nie ma odpowiedzi na takie pytanie. Każdy z adwokatów zna tę jedyną i właściwą odpowiedź. W obecnej sytuacji, w której rynek wszelkich usług jest rynkiem konsumenta - to rzetelna informacja jest jednym z tych środków, które pozwalają na prezentację prowadzonej przez siebie działalności. To uwaga szeroko ujęta, nie odnosząca się tylko do adwokatury.

Prywatnie, osobiście – myślę, że reklama nie jest dla adwokata źródłem pozyskiwania klienta. Choćbym nie wiem ile rozrzucił wizytówek na Bramie Portowej, to i tak klient szukający „dobrego adwokata" do rozwodów pójdzie do tego adwokata, z którego był zadowolony szwagier, który się rozwodził. To jest wybór zaufania, a nie wybór na podstawie reklamy, nawet jeśli Goździkowa poleca.

Na obecną chwilę, jak mi się wydaje, głosy o konieczności uwolnienia prawa reklamowania prowadzonej przez adwokatów działalności pozostają chyba w mniejszości. Nie słyszałem też, aby umożliwienie radcom prawnym reklamowania się doprowadziło do jakiś większych rewolucji na rynku prawniczym, ale jest to prywatna opinia, nie poparta żadnymi badaniami.

W jaki sposób adwokaci mogą się reklamować? Czego im nie wolno?

Adwokaci mają ograniczone możliwości reklamowania swoich usług. Ograniczenia te wynikają ze Zbioru Zasad Etyki Adwokackiej i Godności Zawodu. W Kodeksie ustanowiono bezwzględny zakaz reklamy w szczególności w prasie, w radiu i w telewizji. Ponadto Zbiór Zasad wprowadził również zakaz pozyskiwania klientów w sposób, który mógłby być sprzeczny z godnością zawodu. Pojęcie „godności zawodu" jest oceniane na gruncie konkretnej sprawy.

Tutaj mam przed oczami niedawny nekrolog z gazety warszawskiej, z kondolencjami dla Pani Adwokat XX, partnera zarządzającego i wspólnika w kancelarii John & John (czy podobnie) w Warszawie, z powodu śmierci taty, której to kondolencje składają: partner zarządzający i wspólnik YY, oraz wspólnik ZZ, wspólnik WW. Jak pamiętam, nazwy i nazwiska adwokatów były dużymi literami, imię zmarłego taty zdecydowanie mniejszymi. Trzeba jednak oddać wspólnikom, że nie podali godzin otwarcia kancelarii.

Komisja Etyki Zawodowej NRA pracowała przez okres półrocza 2011 r. nad propozycjami zmian w Zbiorze Zasad. Zaproponowała, aby utrzymać generalny zakaz reklamy, jako zjawiska niepożądanego, prowadzącego także do zachwiania proporcji pomiędzy małymi kancelariami i dużymi firmami adwokackimi.

Adwokaci mogą natomiast informować o swojej działalności zawodowej. Informacja ta musi być dokładna i nie wprowadzająca w błąd, a forma zgodna z Kodeksem Zasad. Adwokat może między innymi informować: o świadczonej pomocy prawnej poprzez umieszczenie informacji na dokumentach firmowych, umieszczanie wpisów w książkach adresowych, telefonicznych czy na stronach internetowych, przesyłać informacje drogą elektroniczną na wyraźne życzenie klienta, umieszczać na stronach internetowych, jak również w katalogach i w wyszukiwarkach internetowych informacji, wydawać broszury i informatory. Informacje te mogą zawierać: nazwę i adres kancelarii imiona i nazwiska wspólników, adresy e-mail, dane dotycząc tematu oraz rodzaju i zakresu świadczonych usług prawnych. Jeżeli chodzi o pobierane wynagrodzenie należy pamiętać, że informacja ta powinna być określona jednoznacznie.

Natomiast adwokaci muszą pamiętać, że zakazane jest publikowanie informacji o wynikach swojej pracy, np.: wygranych sprawach, czy zajętych miejscach w rankingach prawniczych.

Reklama w Internecie – czy jest możliwa, jakie są dopuszczalne jej granice?

Adwokaci, którzy reklamują swoje kancelarie w Internecie, będą ścigani dyscyplinarnie. Podkreślam – reklamują. Jednakże umieszczenie na stronie internetowej informacji o pomocy prawnej świadczonej przez adwokata już nie jest reklamą i jest ono zgodne z Zbiorem Zasad Etyki.

Należy ponownie powrócić do tego co już mówiłem - zgodnie ze Zbiorem Zasad Etyki adwokat ma prawo do informowania o swojej działalności zawodowej pod warunkiem, że informacja ta będzie dokładna i nie będzie wprowadzała w błąd. Dane te mogą zawierać informacje o świadczonej pomocy ze wskazaniem dziedziny, w której dana kancelaria się specjalizuje.

Komisja Etyki Zawodowej NRA wskazała, że oprócz informacji adwokaci mogą umieszczać na stronach internetowych informacji w katalogach i w wyszukiwarkach danych na stronie, na której zamieszczone zostaną informacje o świadczonej przez adwokata pomocy prawnej. Zjawisko pozycjonowania jest zaakceptowane, ale jako „uczciwa informacja", a nie reklama. Pozycjonowanie nie stanowi oferty, a więc nie narusza zakazu kierowania ofert do osób, które nie chcą otrzymać takiej oferty.

Novum – to propozycja prawa do publikowania na swojej stronie informacji o interesujących kazusach, ze

swojej praktyki. Dostrzegam jednak tutaj cienką czerwoną linię, kiedy to rozochocony sukcesem napiszę o tym, że moje przemówienie obrończe rozbiło w pył argumentację obrony, czego dowodem jest uniewinnienie klienta.

Czy obecne regulacje samorządowe w sprawie reklamy odpowiadają współczesnym oczekiwaniom członków samorządu i społeczeństwa?

To pytanie do wilka, czy owce są zadowolone. Nie wiem jakie oczekiwania ma społeczeństwo wobec adwokatów. Ostatnie lata wskazują, że te oczekiwania sprowadzają się do żądania pracy za darmo, ale to już temat do zupełnie innego wywiadu. Według mnie zanika pojęcia „klienta z ulicy", tej mitycznej Barbary Piaseckiej – Johnson, która któregoś dnia wejdzie ze zleceniem do kancelarii. Fora internetowe i informacja od szwagra (tego co się rozwodził) są dla dzisiejszego klienta podstawowym źródłem informacji, czy warto do tego Juszczaka zajść. Dla młodego człowieka – co nie istnieje w internecie, to nie istnieje w realu. Reklama nie zmieni tego stanu, tak sądzę.

Informacji dla klienta jest dość również ze strony Okręgowej Rady Adwokackiej. Każdy kto poszukuje porady prawnej uzyska w ORA potrzebne informacji o adwokacie świadczącym pomoc prawną w ramach określonych dziedzin prawnych. [ ]

Leszek Pietrakowski
notariusz, prezes Rady Izby Notarialnej w Szczecinie

Czy i do czego potrzebna jest notariuszowi reklama?

Do reklamy wolnych zawodów należy podchodzić niezwykle ostrożnie, ponieważ może ona naruszać godność i obniżać poziom wykonywanego zawodu. Te dwa argumenty zdecydowanie przekonują o zasadności stosowania ograniczeń reklamy usług prawniczych. W przypadku ich braku bez wątpienia znalazłyby się osoby, które stawiałyby chęć pozyskania jak największej liczby klientów ponad wysoki status wykonywanego zawodu czy najwyższą staranność dokonywanych czynności, rozpoczynając tym samym nieograniczony wyścig reklamowy. Pamiętać należy także o tym, że zakazy reklamy usług prawniczych będą skuteczne oraz sprawiedliwe, o ile dotyczyć będą wszystkich adresatów.

W jaki sposób notariusze mogą się reklamować? Czego im nie wolno?

W samym Prawie o notariacie nie znajdziemy konkretnych postanowień, które bezpośrednio regulują problematykę reklamy. Regulacje takie znajdziemy jednak w Kodeksie Etyki Zawodowej Notariusza. Paragraf 25 kodeksu wskazuje: „Notariusz powinien kierować się zasadą lojalności, życzliwości i szacunku w stosunku do innych notariuszy, zachowując wszakże prawo do oceny ich pracy, a zarazem wystrzegając się jakichkolwiek form nieuczciwej konkurencji zawodowej".

Najbardziej istotnym, w tym przypadku, elementem przytoczonego przepisu jest zakaz stosowania jakichkolwiek form nieuczciwej konkurencji, ponieważ Kodeks Etyki w § 27 wyraźnie zalicza do działań nieuczciwej konkurencji także stosowanie reklamy („Do działań nieuczciwej konkurencji zalicza się również uprawianie reklamy osobistej, w jakiejkolwiek postaci").

Wymieniony wyżej zakaz indywidualnej reklamy kancelarii notarialnej odnosi się do reklamowania miejsca położenia lokalu i osoby notariusza. Notariusz nie może też w żaden sposób inspirować pracowników kancelarii notarialnej do jej reklamowania.

Oprócz ograniczeń reklamy wynikających z Kodeksu Etyki Zawodowej Notariusza dość istotne postanowienia mające wpływ na reklamę usług notarialnych znajdują się w Regulaminie Wewnętrznego Urzędowania Kancelarii Notarialnej, przyjętego w formie uchwały Krajowej Rady Notarialnej. Regulamin ten zawiera bardzo dokładne wytyczne związane głównie z technicznymi możliwościami reklamy kancelarii notarialnej.

Paragraf 3 omawianego aktu zezwala na umieszczenie, a raczej zobowiązuje do tego, nazwy kancelarii na tablicy wywieszonej nad wejściem lub z boku wejścia do budynku, w którym znajduje się kancelaria. Jeśli chodzi o sam wygląd tablicy oraz informacji na niej umieszczonych, to kwestia ta kompleksowo została określona w załączniku do omawianego regulaminu. Ustalony jest opisowy wzór tablicy na budynkach, w których znajdują się kancelarie notarialne (rozmiar, kolor, wielkość liter). Rada właściwej izby notarialnej może zezwolić na inny kolor lub rozmiar tablicy, w szczególności, gdy wymagania te wynikają z zabytkowego charakteru budynku.

Natomiast w papierowych książkach telefonicznych dopuszczalne są tylko podstawowe wpisy teleadresowe kancelarii notarialnych (takie jak mają urzędy) bez wyróżników i ramek reklamowych.

Reklama w Internecie – czy jest możliwa, jakie są dopuszczalne jej granice?

Nasz samorząd zawodowy szczegółowo uregulował również problematykę posiadania przez notariuszy stron internetowych. Kwestia ta została uregulowana w uchwale nr 12 Krajowej Rady Notarialnej z 15 lutego 2008 r. „W sprawie określenia zakresu i formy zakładania i prowadzenia stron internetowych dla kancelarii notarialnych". Zgodnie z uchwałą notariusz może prowadzić dla swojej kancelarii tylko jedną stronę internetową. Dodatkowo treść, kształt graficzny oraz kolorystyka strony nie mogą naruszać powagi lub godności zawodu notariusza. Uchwała bezpośrednio wymienia również elementy, które na takiej stronie mogą się znaleźć. Są to m.in.:
- imię oraz nazwisko notariusza, tytuł naukowy, znajomość języków obcych,
- adres kancelarii,
- numery telefonów i faksu,
- plan lub mapka dojazdu do kancelarii,
- informacja o usytuowaniu kancelarii (piętro, winda, podjazd dla niepełnosprawnych) oraz o parkingu,
- linki do stron internetowych KRN oraz właściwej izby notarialnej,
- logo notariatu polskiego,
- godziny urzędowania kancelarii.

Drzwi nowego Peugeot 508 robią delikatne klik. Ruszasz, odrywając się od bieżących spraw. Jeszcze nigdy jazda samochodem nie dawała Ci tyle przyjemności: prostota połączona z atmosferą luksusu, nowoczesna technologia z ekskluzywnym wyglądem. Kilometry mijają tak szybko, tak łatwo... Nowy Peugeot 508 z 5-letnią gwarancją* jest dostępny już od 77 000 PLN. Salon Peugeot zaprasza.

UMÓW SIĘ NA JAZDĘ PRÓBNĄ: WWW.TESTUJ.PEUGEOT.PL

PEUGEOT
MOTION & EMOTION

DREWNIKOWSKI Sp. z o.o.
AUTORYZOWANY KONCESJONER PEUGEOT
Szczecin, ul. Bagienna 36d, tel. 91 461 46 13, salon sprzedaży i serwis
www.drewnikowski.peugeot.pl

Czy obecne regulacje samorządowe w sprawie reklamy odpowiadają współczesnym oczekiwaniom członków samorządu i społeczeństwa?

Generalnie trzeba stwierdzić, że przepisy samorządu zawodowego notariuszy powodują daleko idące ograniczenia dotyczące reklamy. Prawo o notariacie uprawnia Krajową Radę Notarialną do wypowiadania się w sprawie zasad etyki zawodowej notariuszy. Reklama wolnych zawodów nierozerwalnie związana jest z zasadami godności i etyki zawodowej. Zakaz reklamy notariuszy wynika z ich statutu zawodowego i prawnych form wykonywania zawodu, na tle innych zawodów prawniczych. Notariusz jest osobą zaufania publicznego, wykonując swój zawód korzysta z ochrony przysługującej funkcjonariuszom publicznym. Jego poczynania nie mogą uchybiać powadze zawodu, zważywszy na charakter wykonywanych przez niego czynności notarialnych. Zgodnie z ustawą – Prawo o notariacie, strony poprzez akt notarialny nadają charakter urzędowy dokonanym czynnościom. W interesie społecznym także więc jest aby czynności te były dokonywane u danego notariusza ze względu na jego najwyższe umiejętności i staranność, a nie ze względu na szczególną chwytliwą reklamę notariusza. [ ]

Jan Woźniak
komornik sądowy, przewodniczący Izby Komorniczej w Szczecinie

Czy i do czego potrzebna jest komornikowi reklama?

Na wstępie chciałbym podkreślić, że komornicy nie świadczą usług prawniczych, albowiem ze stronami postępowania egzekucyjnego nie łączy ich stosunek prywatnoprawny. Czynności egzekucyjne wykonywane są według procedury określonej kodeksem postępowania cywilnego o czym pisałem w artykule p.t. „Kim jest komornik sądowy? Kto finansuje działalność egzekucyjną?" (In Gremio 2/2011). **Komornik jest organem władzy publicznej.** Uwzględniając tak określony status komornika sądowego, to niezrozumiałe są intencje ustawodawcy, który zniósł właściwość miejscową komornika (organu władzy publicznej) i sukcesywnie zwiększa liczbę stanowisk, uzasadniając to chęcią wprowadzenia konkurencji między nimi. Konkurować to znaczy mieć możliwość m.in. reklamy swoich działań.

Wydawałoby się, ze komornikom prowadzącym od lat kancelarie zbędna jest jakakolwiek reklama, ponieważ zdołali sobie wypracować odpowiednią opinię wśród wierzycieli dostarczających wnioski. Powołanie nowych stanowisk komorników w rewirach przy sądach rejonowych doprowadziło do sytuacji, że nowi komornicy, chcąc jak najszybciej odzyskać niemałe nakłady związane z utworzeniem kancelarii niejako zmuszeni są do podejmowania działań noszących znamiona tzw. nieuczciwej konkurencji w tym reklamy.

W jaki sposób komornicy mogą się reklamować? Czego im nie wolno?

Kodeks Etyki Zawodowej Komornika w § 16 ust. 1 stanowi „Komornika obowiązuje zakaz korzystania z reklamy w jakiejkolwiek formie". Dalej odnosząc się do nieuczciwej konkurencji stwierdza, że jej przejawem są takie działania jak:

a) korzystanie z usług pośredników, którzy zawodowo bądź w innej formie zjednują dla komornika wierzycieli,

b) narzucanie komukolwiek swoich czynności poprzez proponowanie rażąco niższych bądź nieadekwatnych opłat, z jednoczesnym odsyłaniem wierzycieli do innych komorników w sprawach pracochłonnych i mało dochodowych,

c) dokonywanie czynności, do których wcześniej przystąpił inny komornik, bez wzajemnego porozumienia w tej mierze,

d) pozyskiwanie klienteli w sposób niezgodny z zasadami lojalności wobec innych komorników,

e) monopolizowanie korzystnych czynności na danym terenie przy pomocy przedstawicieli organów administracji i podmiotów gospodarczych,

f) umieszczenie reklam w prasie lub innych środkach masowego przekazu,

g) redagowanie relacji prasowej z przeprowadzonych czynności,

h) inspirowanie przez komornika audycji w środkach masowego przekazu lub komentowanie w nich prowadzonej czynności,

i) reklamowanie swej działalności zawodowej w czasie występowania w środkach masowego przekazu,

j) przejmowanie aplikantów, asesorów i pracowników innego komornika bez wzajemnego porozumienia.

Komornik jest funkcjonariuszem publicznym wykonującym czynności egzekucyjne. Wobec powyższego obowiązany jest postępować zgodnie z przepisami prawa, złożonym ślubowaniem oraz zasadami etyki zawodowej. Naruszenie powyższego zakazu może być podstawą wszczęcia przeciwko komornikowi postępowania dyscyplinarnego.

rys. Arkadiusz Krupa (Sędzia Sądu Rejonowego w Goleniowie)

Reasumując, komornik nie może się reklamować, natomiast do informowania w prasie i innych środkach masowego przekazu lub w innej formie o działalności zawodowej komorników upoważniona są rady izb komorniczych oraz Krajowa Rada Komornicza.

Reklama w Internecie – czy jest możliwa, jakie są dopuszczalne jej granice?

Nie da się ukryć, że w dzisiejszych czasach najprostszym i najbardziej dostępnym sposobem reklamy i promocji jest Internet.

Komornicy mogą tworzyć własne strony internetowe, jednak zamieszczone tam informacje mogą zawierać tylko takie dane jak: zawód, imię i nazwisko, tytuł naukowy, adres i numer telefonu (faksu, telefaksu). Komornik może zamieszczać w internecie obwieszczenia o licytacjach, jak również udostępniać wzory wniosków egzekucyjnych bądź innych pism składanych do komorników, jednakże nie może w jakikolwiek sposób reklamować swojej działalności, gdyż takie działanie może doprowadzić do pociągnięcia komornika do odpowiedzialności dyscyplinarnej.

Czy obecne regulacje samorządowe w sprawie reklamy odpowiadają współczesnym oczekiwaniom członków samorządu i społeczeństwa?

Zapewne obecny Kodeks Etyki Zawodowej Komornika uchwalony przez Krajową Radę Komorniczą 18 listopada 1999 r. z jedyną zmianą z dnia 30 czerwca 2010 r. nie jest dostosowany do licznych zmian Ustawy o komornikach sądowych i egzekucji z dnia 29 sierpnia 1997 r. (t.j. Dz. U. z 2006 r. Nr 167, poz. 1191 z późn. zm.). Mam tu na myśli zniesienie od 2008 r. rewirów jednoosobowych i wprowadzenie wieloosobowych rewirów przy sądach rejonowych, a co za tym idzie zwiększenie liczby kancelarii komorniczych w apelacji szczecińskiej z 35 w 2005 r. do 65 aktualnie. Nowo powołani komornicy w celu pozyskania spraw pozwalających im sfinansowanie kancelarii muszą podejmować działania niejednokrotnie naruszając zasady etyki zawodowej. To samo dotyczy pozostałych komorników, którzy odnotowują w związku z tym mniejszy wpływ spraw. Sytuację tę komplikuje również systematyczne obniżanie przez ustawodawcę opłat egzekucyjnych przy równoczesnym wzroście kosztów działalności egzekucyjnej pokrywanych z tych opłat. Samorząd komorniczy zdaje sobie z tego sprawę. Przy Krajowej Radzie Komorniczej została powołana komisja celem opracowania projektu nowego kodeksu etyki zawodowej. W najbliższym czasie projekt ten zostanie przekazany do konsultacji wszystkim izbom komorniczym w kraju. [ ]

reklama

GORĄCE CENY VOLVO C30, S40 I KOMBI V50. WERSJE Z SILNIKIEM 2.0, 145 KM I Z BOGATYM WYPOSAŻENIEM W STANDARDZIE JUŻ OD 69 600 ZŁ. LICZBA SAMOCHODÓW W OFERCIE OGRANICZONA*.

69 600 ZŁ
Volvo C30 2.0 Kinetic, 145 KM
poprzednia cena 82 300 zł brutto
oszczędzasz 12 700 zł

75 100 ZŁ
Volvo V50 2.0 Kinetic, 145 KM
poprzednia cena 87 800 zł brutto
oszczędzasz 12 700 zł

69 900 ZŁ
Volvo S40 2.0 Kinetic, 145 KM
poprzednia cena 82 600 zł brutto
oszczędzasz 12 700 zł

W zależności od wersji silnika zużycie paliwa w cyklu mieszanym wynosi od 3,8 do 9 l/100 km, emisja CO_2 od 99 do 211 g/km.

* OFERTA JEST WAŻNA OD 20.06 DO WYCZERPANIA ZAPASÓW.
SAMOCHODY PREZENTOWANE W REKLAMIE MOGĄ SIĘ RÓŻNIĆ WERSJĄ WYPOSAŻENIA OD OFEROWANYCH W PROMOCJI.

VOLVO CAR FINANCIAL SERVICES – KREDYT, LEASING, UBEZPIECZENIE
WWW.VOLVOCARS.PL

Volvo. for life

VOLVO

AUTO BRUNO Autoryzowany Dealer Volvo
ul. Pomorska 115B, 70-812 Szczecin, tel. (91) 4 200 200, www.autobruno.dealervolvo.pl

Ring polityczny In Gremio

W związku ze zbliżającymi się wyborami parlamentarnymi redakcja In Gremio postanowiła skierować kilka pytań do polityków z naszego regionu, którzy na szczecińskich listach wyborczych do Sejmu RP zajmują pierwsze miejsca. Przypominamy, iż Platforma Obywatelska na czoło swojej listy wystawiła Bartosza Arłukowicza, a Prawo i Sprawiedliwość – Joachima Brudzińskiego. Listę SLD otwiera jej przewodniczący Grzegorz Napieralski. „Lokomotywą" PSL w Szczecinie ma natomiast być Zygmunt Dziewguć.

Przesłane do polityków pytania dotyczą kwestii prawnych, które rzadko pojawiają się debatach medialnych, stąd jesteśmy przekonani, że odpowiedzi zainteresują Czytelników In Gremio. I pozwolą im zweryfikować swoją dotychczasową wiedzę o kandydatach i ich przekonaniach.

W odpowiednim czasie otrzymaliśmy wypowiedzi Joachima Brudzińskiego, Zygmunta Dziewgucia i Grzegorza Napieralskiego. Niestety, mimo początkowego zapewnienia wzięcia udziału w ankiecie, kandydat PO ostatecznie nie znalazł dla szczecińskich prawników czasu i nie udzielił nam odpowiedzi. Komentarz takiej postawy pozostawiamy Państwu.

/redakcja In Gremio/

1. *Czy jest pan usatysfakcjonowany z funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości w Polsce? Dlaczego?*

2. *Czy popiera pan projekt ustawy o państwowych egzaminach prawniczych, który zakłada możliwość reprezentowania klientów przed sądami przez osoby nie mające przygotowania zawodowego, w oparciu o sam tytuł magistra prawa? Dlaczego?*

3. *Czy popiera pan planowane zamrożenie waloryzacji płac sędziów i prokuratorów w przyszłym roku? Dlaczego?*

4. *Jak ocenia pan zmiany, które zaszły w samorządach prawniczych po wejściu w życie tzw. ustawy Gosiewskiego?*

5. *Na rynek usług prawnych wchodzą kolejne liczne roczniki młodych, wykwalifikowanych – po ukończonej aplikacji – prawników. W ostatnich latach liczba adwokatów i radców jednak wzrosła tak bardzo, że na rynku prawniczym podaż przewyższa popyt. Co doradziłby pan tym młodym ludziom?*

Joachim Brudziński

poseł na Sejm RP

1.

Konstytucyjna zasada niezawisłości sędziów i niezależności sądów nakazuje daleko idącą wstrzemięźliwość w formułowaniu ocen dotyczących funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości w Polsce. Nie oznacza to jednak, że taka krytyka nie może być dokonywania z punktu widzenia interesu społecznego. Każda władza, w tym władza sądownicza, podlega ocenie formułowanej w ramach dyskursu publicznego. W funkcjonowaniu państwa, a w tym działalności wymiaru sprawiedliwości na pewno wiele powinno ulec modyfikacji i ulepszeniu. W sposób szczególny chciałbym zwrócić uwagę na przewlekłość procedur, niejednokrotne braki w aparacie administracyjnym sądów (sekretarze, asystenci) oraz wciąż jeszcze niedostateczną komputeryzację działania władzy sądowniczej.

Poddaję również pod rozwagę, że to właśnie w czasach, kiedy pan Jarosław Kaczyński pełnił funkcję Prezesa Rady Ministrów, to właśnie na działalność wymiaru sprawiedliwości w sposób wydatny zwiększono środki na wydatki personalne oraz unowocześnienie infrastruktury. W ostatnim czasie takiego pozytywnego trendu niestety już nie widać.

2.

Chciałbym zwrócić uwagę na fakt, że konstytucyjna swoboda prowadzenia działalności gospodarczej gwarantuje każdemu możliwość wykonywania swobodnie obranego zawodu lub aktywności o charakterze ekonomicznym. W dzisiejszych czasach, w których w wydatny sposób nasze życie regulowane jest przez wolny rynek, również młodzi adepci prawa powinni mieć możliwość wykonywania zawodów o charakterze prawniczym. Głęboko wierzę, że w należyty sposób wykonywać będą swoje zlecenia, co przyczyni się nie tylko do przyspieszenia rozpoznawania spraw, ale również pozwoli na szerszy dostęp do usług prawniczych wszystkim obywatelom, nie tylko tym, którzy dysponują bardziej zasobnym portfelem. To jednak od członków naszego społeczeństwa powinno zależeć komu zdecydują się powierzyć swoje sprawy - czy często bardziej doświadczonym radcom i adwokatom, czy też młodym, doskonale wykształconym magistrom prawa.

3.

W sposób zdecydowany sprzeciwiam się „zamrożeniu" waloryzacji płac sędziów i prokuratorów. Nie wyobrażam sobie, aby wykonywana przez te osoby służba nie była przez państwo należycie doceniona, co winno dawać swój wyraz w odpowiednim uposażeniu. Wiele osób ma wrażenie, że obecnemu rządowi nie zależy na sprawnie działających sądach i prokuraturze. Kiedy rządy sprawowało moje środowisko polityczne, czyli Prawo i Sprawiedliwość, to właśnie sędziowie i prokuratorzy doczekali się ustawowych gwarancji otrzymywania wynagrodzenia adekwatnego do charakteru wykonywanej służby i społecznej roli.

4.

Niewątpliwe w ostatnich latach daje się zauważyć, a zarazem docenić większą otwartość samorządów prawniczych na zmieniającą się rzeczywistość, również uwarunkowania rynkowe. Adwokatura i korporacja radców prawnych są ważnym składnikiem przestrzegania ładu prawnego oraz istotnym środkiem ochrony prawa człowieka, a także jednym z niezbędnych składników demokratycznego państwa prawnego.

5.
Nie chciałbym stawiać się w roli doradcy, ponieważ młodzi ludzie, którzy ukończyli aplikacje prawnicze i zdali egzaminy zawodowe na pewno sobie poradzą na rynku usług prawniczych. Bardzo mnie cieszy, że tak wiele osób zdobywa niezbędne uprawnienia i będzie mogło swoją pracą służyć członkom naszego społeczeństwa. Jestem przekonany, że wspaniale sobie poradzą na rynku i osiągną życiowy i zawodowy sukces. Sami najlepiej wiedzą, że ciężka praca i codzienna rzetelność w podejmowanych czynnościach, są gwarancją zdobycia dobrego statusu materialnego i powszechnego szacunku, czego wszystkim prawnikom, którzy rzetelnie służą naszemu państwu oraz naszemu społeczeństwu, serdecznie życzę. [ ]

Zygmunt Dziewguć
radny Sejmiku Zachodniopomorskiego

PSL

1.
Przez wymiar sprawiedliwości rozumiemy wszystkie organy od policji przez komornika aż do prokuratury i sądu, to jak można być zadowolony z sytuacji, skoro do dziś dalej nie wiadomo, kto zamordował szefa policji gen. Marka Papałę i kto dopuścił się zbrodni na Oleweniku.

2.
Zdecydowanie jestem przeciwny. Nigdy nie powierzyłbym własnej sprawy tak nieprzygotowanemu (niedoświadczonemu) prawnikowi, choćby był prymusem na wyższej uczelni.

3.
Jestem przeciwny zamrożeniu waloryzacji płac sędziów i prokuratorów. Nie może być tak, że sędzia rezygnuje z zawodu i przechodzi do zawodu komornika, który de facto jest lepiej płatny. Jest to jeden z zawodów, który musi być dobrze opłacany ze względu na wyeliminowanie korupcji.

4.
Mam dużo wątpliwości co do trafności tych rozwiązań. Samorządy prawnicze tworzą ludzie z elity społecznej, które potrafią się doskonale samoorganizować. Władza wkracza w samorządność, która była i jest jedną z najważniejszych zdobyczy przemian ustrojowych w Polsce, uważam to za błąd.

5.
Uważam za dobre rozwiązanie tworzenie spółek, co prowadzi do ograniczenia kosztów działalności i zwiększenia konkurencyjności na rynku. Celowa by była głęboka specjalizacja w niszowych dziedzinach prawa (prawo autorskie, prawo własności itp.). O powodzeniu w zawodzie zdecyduje wtedy wysoka jakość świadczonych usług. Ponadto uważam, że możliwe jest nie-

trzymanie się kurczowo stałych zawodów prawniczych (adwokat, radca prawny), lecz szukanie zajęcia w organach rządowych i samorządowych oraz w podmiotach gospodarczych, które ciągle potrzebują ludzi z wyższymi kwalifikacjami. [ ]

Grzegorz Napieralski
poseł na Sejm RP

1.
Platforma Obywatelska pod pretekstem reformy sądownictwa likwiduje sądy, czym ogranicza dostęp obywateli do sądownictwa. Wszelkiego rodzaju reformy sadownictwa nie mogą polegać na likwidacji sądów, a na ich usprawnianiu. W wyniku likwidacji sądów konieczne będzie zwiększenie wydatków dla sędziów dojeżdżających do jednostek znajdujących się dalej od ich miejsca zamieszkania, spadnie również efektywność przedsiębiorców. Bulwersujący jest fakt, że wyznaczanie placówki sądu do likwidacji nie jest określane na podstawie racjonalnych przesłanek, a aktywności posłów PO. Co ważne wszelkie zmiany przeprowadzane są bez uwzględnienia negatywnych skutków likwidacji sądów, jak także z pominięciem większości opinii samych zainteresowanych oraz przedstawicieli samorządu terytorialnego.

Z roku na rok wydatki na polskie sądy rosną, przy czym nie rośnie ich wydajność. Wiążę się to głównie z wadliwym zarządzaniem i dysproporcjami w natężeniu pracy w poszczególnych instytucjach. Bez utworzenia sądów społecznych oraz odciążenia polskiego sądownictwa od spraw typowo administracyjnych, jak te związane z księgami wieczystymi Polska nie dojdzie do sprawnego systemu sądowniczego. Pokazują to dane uzyskane w badaniach Doing Business, pokazujące że wyegzekwowanie długu poprzez polski sąd trwa około 800 dni.

2.
Sojusz Lewicy Demokratycznej opowiada się za zapewnieniem obywatelom konstytucyjnego prawa do sądu, rozumianego szeroko jako dostępu do wymiaru sprawiedliwości i do pomocy prawnej, także dla osób najuboższych poprzez przebudowę systemu bezpłatnej pomocy prawnej. W celu obniżenia wysokich kosztów polskiego sądownictwa jako całości, konieczne jest także uczynienie tańszym dostępu do usług prawniczych dla obywateli. W tym celu Sojusz Lewicy Demokratycznej proponuje uchwalenie ustawy o nieodpłatnej pomocy prawnej, która wprowadzi system przetargów publicznych na realizację tej formy pomocy prawnej, co znacznie obniży dostęp do adwokatów dla obywateli.

Poza adwokatami i radcami prawnymi do przetargów będą mogły startować akademickie poradnie prawne. System przetargów spotkał się z dużym zainteresowaniem środowisk prawniczych i akademickich. Jego

zaletą – poza obniżeniem kosztów usług prawnych w Polsce – jest możliwość szybkiego i łatwego wdrożenia, na co Polacy czekają od lat.

3.
W Polsce potrzebna jest zmiana ustroju prokuratury i systemu więziennictwa, które oparte są na wzorach z lat pięćdziesiątych, wystarczyłoby 4-5 tysięcy sędziów, tymczasem obecnie jest ich 12 tysięcy. Reforma wymiaru sprawiedliwości polegać ma na zmianie w systemie zarządzania sądownictwem, te zmiany nie będą wymagały wzrostu kosztów, które i tak nad Wisłą należą do najwyższych w Europie. Zastrzec należy także, że wszelkie zmiany, które należy przeprowadzić w najbliższym czasie muszą zostać dokonane przy zachowaniu niezależności oraz niezawiłości sądów.

4.
Możliwość korzystania z pomocy profesjonalnego prawnika to dla wielu Polaków wciąż towar luksusowy. Według przeprowadzonych badań blisko dziewięciu na dziesięciu Polaków w ciągu pięciu ostatnich lat w ogóle nie korzystało z usług prawników. Rozszerzenie dostępu do zawodów prawniczych zmieniło sytuację tylko w niewielkim stopniu.

W efekcie, jak zauważono w raporcie Agencji Praw Podstawowych Unii Europejskiej, osoby których nie stać na zatrudnienie prawnika mogą jedynie liczyć na wsparcie pracowników socjalnych, przedstawicieli organizacji pozarządowych czy urzędników. Problem jednak w tym, że są to incydentalne formy wsparcia. Poza tym, mogą na nie liczyć niemal wyłącznie mieszkańcy większych miast, gdzie funkcjonują różnego rodzaju instytucje wsparcia najuboższych. Na braku państwowego systemu nieodpłatnego poradnictwa prawnego tracą więc najbardziej osoby najuboższe z najmniejszych miast i wsi. Dlatego my proponujemy przebudowę systemu bezpłatnej pomocy prawnej, o którym mowa była powyżej.

5.
Zawód adwokata, radcy prawnego to przede wszystkim odpowiedzialna służba. Prawnicze zawody zaufania publicznego działają na rzecz ochrony praw i wolności obywatelskich oraz stosowania i kształtowania prawa. Działania te są bardzo ważnymi częściami demokratycznego państwa prawnego. Wypełnianie ustawowych funkcji tych zawodów nie może być realizowana bez niezależnego samorządu zawodowego, którego status prawny został zagwarantowany w Konstytucji Rzeczpospolitej Polskiej.

W tym miejscu należy zaznaczyć, że równie istotnym elementem składającym się na budowanie autorytetu państwa jest odpowiedzialność za przestrzeganie prawa, zasad godności oraz etyki zawodu przez każdego, kto zawodowo zajmuje się stosowaniem prawa.

Dlatego też każdy, kto wybiera tę drogę życiowego rozwoju zawodowego musi pamiętać o odpowiedzialności, jaka się z tym wiąże. Te argumenty są pomijane w debacie publicznej dotyczącej młodych prawników, nad czym ubolewam. [ ]

Donos na sąd

Grupa intelektualistów po wyroku w sprawie Agora przeciwko Jarosławowi Markowi Rymkiewiczowi napisała list do Ministra Sprawiedliwości w proteście przeciw orzeczeniu. No bo jak to? Ma istnieć w sądach ochrona dóbr osobistych? Jak głosi list: wyrok sądu zamyka usta, tłumi publiczną wymianę myśli, knebluje i godzi w wolność słowa.

Abstrahując od istoty tamtego sporu można zauważyć, że piszącym list bardzo łatwo jest zrezygnować z dbałości o dobra osobiste. Zwłaszcza cudze. Święte oburzenie nie pozwoliło chyba jednak na głębsze zastanowienie nad wymową listu. Bo co, po przeczytaniu listu, miałby zrobić Minister Sprawiedliwości, by zadowolić protestujących? Ma sam zmienić wyrok sądu, czy może znaleźć jakiegoś sędziego i kazać mu go zmienić? Tak oto donoszący na sąd, uciekając od wytykanych w liście białoruskich standardów, wprost do nich dążą.

Kilkanaście dni później orzeczenie sądu w trybie wyborczym, nakazujące sprostować Prawu i Sprawiedliwości treści swoich wystąpień, lider tej partii przyjął z komentarzem, którego wymowa jest taka, że Polska będzie państwem prawa, jak się oczyści wymiar sprawiedliwości. Z orzeczeniem nie będzie dyskutował, ale z sądami trzeba zrobić porządek.

Jak widać z tych dwóch przykładów nasza klasa polityczna nie tylko nie widzi potrzeby istnienia niezawisłych sądów, ale wręcz takie sądy jej przeszkadzają. Jakiej gazety się nie otworzy w kampanii, wszędzie piękne wypowiedzi o europejskich standardach i kanonach demokracji. Ale kiedy trzeba wymagać od siebie poszanowania dla podstawowej zasady niezawisłości sądu, to lepiej napisać na sąd donos, albo postraszyć zrobieniem z nim porządku. I tu przychodzi na myśl anegdota o przypadku pewnego sędziego z sądu powiatowego, który w latach siedemdziesiątych jako ostatnią czynność przed wydaniem wyroku wykonywał telefon do miejscowego „białego domku", czyli siedziby PZPR. Oczywiście bezprawne było dopytywanie się sekretarza partii, czy ma coś od kogoś zasądzić. Ale już całkowicie groteskowe były telefony w sprawach rozwodowych. Wydaje się, że dziś wielu bojowników politycznych też by sobie życzyło, aby byli tacy sędziowie, którzy przed wydaniem wyroku dzwoniliby do nich z pytaniem jak mają orzekać. A przynajmniej żeby doskonale orientowali się jak orzec, żeby tego, czy owego polityka nie rozdrażnić.

Sądownictwo ma społeczeństwu do zaoferowania jedną bezcenną rzecz. Nie są to teorie prawne, które się zmieniają i zawsze znajdą się zwolennicy lub przeciwnicy takiej lub innej. Tym czymś jest niezawisłość i niezależność - zwłaszcza od świata polityki. Dlatego zginanie karków przed politykami, za funkcje lub pochwały, jest drogą donikąd. Będzie zaś często ocenione jako niegodziwe lub tak groteskowe, jak zachowanie owego sędziego, który lubił zadzwonić tam, gdzie była władza. Pozostaje nie bać się pomruków niezadowolenia ze strony polityków i donosów do ministra. [ ]

Grzegorz Szacoń,
sędzia Sądu Rejonowego w Łobzie

O czterech ostatnich latach w wymiarze sprawiedliwości przed wyborami parlamentarnymi z Prezesem Stowarzyszenia Sędziów Polskich Iustitia Maciejem Strączyńskim rozmawia Grzegorz Szacoń

Samorządność sędziowska zanika jak wysychająca rzeka

Grzegorz Szacoń, In Gremio: **Zbliżające się wybory parlamentarne to czas na wystawienie obecnej władzy politycznej rachunku za 4 lata rządów w resorcie sprawiedliwości. Jaki rachunek mogą wystawić sędziowie?**

Maciej Strączyński: Rachunek wystawić możemy, tylko nikt go nie zapłaci. A byłby wysoki, biorąc pod uwagę to, co się przez te 4 lata działo. Praktycznie nie było takiego okresu, żeby w jakiejś sprawie można było mówić o harmonijnej współpracy. Sędziowie zdania nie zmieniają i jest to grupa dość stabilna jeśli chodzi o poglądy, stanowiska i potrzeby. Ferment sieją jednak coraz to nowe pomysły władzy ustawodawczo-wykonawczej. Po każdej zmianie ministra sprawiedliwości wydaje nam się, że gorzej być już nie może – i zawsze jest rozczarowanie.

G.S.: **Ale sędziowie każdego ministra, pomimo tego, że raz po raz okazuje się, że jest gorzej, przyjmują z szacunkiem i z tolerancją jego misji politycznej - a mimo to natrafiają na gesty przeciwne.**

M.S.: Zakładamy zawsze dobrą wolę ministra, który rozpoczyna pełnienie funkcji. Jednak zawsze okazuje się, że jest on tak uwikłany w układy polityczne partii, którą reprezentuje, albo tak nastawiony w stosunku do resortu, że nic z tej współpracy nie wychodzi. Ostatni dwaj ministrowie, choć różnili się wiekiem, mieli jedną wspólną cechę: żaden z nich nie jest prawnikiem-praktykiem. Mają tylko przykurzone dyplomy magistrów prawa. W związku z tym nie dziwi mnie, że żaden z nich nie rozumie wymiaru sprawiedliwości.

G.S.: **Kiedy na początku sprawowania funkcji przez obecnego Ministra Sprawiedliwości przygotowywaliśmy do publikacji przegląd dyskusji uczestników forum „sedziowie.net" napotykałem ostre głosy, wprost przewidujące dzisiejsze partyjne czynownictwo i pusty PR. Przyznam, że wówczas uważałem, że to nieprawdopodobne. Jaką ma pan ocenę pracy obecnego Ministra?**

M.S.: Minister Krzysztof Kwiatkowski jest politykiem i to słowo zawiera w sobie wszystko. Składa miłe obietnice, których nikt od niego nie żąda, a potem ich nie dotrzymuje. Stara się o jak najlepszy PR, lecz nie dba o to, by przerodził się on w rzeczywiste, długotrwałe zaufanie, jeśli nie przyniesie mu to efektów politycznych. Celami politycznymi – dla każdego polityka, bez względu na funkcję – jest uzyskanie popularności, która da mu mocną pozycję w partii i możliwość robienia dalszej kariery. Na zaufaniu sędziów kariery się nie zrobi, bo są oni bardzo małą grupą. Lepiej jest zyskać poklask publiczności w ten sposób, że się pokaże, jak nielubianych sędziów się sobie podporządkuje i „pogoni" do pracy.

G.S.: **Wielu spośród nas zauważa, że kiedy trwają protesty sędziów, Minister opowiada o rozwiązaniach architektonicznych w sądach. Od miesięcy widz dostaje dobrze przygotowaną porcję przekazu o sukcesie, jakim była penalizacja stalkingu. Informacje w kółko podkreślają zdobycz reformy sądownictwa, którą jest e-sąd, a praktycy wiedzą, jakim bublem są przepisy instruujące jego działanie. Kiedyś jeden z polityków nazwał takie coś „medialnym picem". Jak widzi takie i podobne prezentowanie sukcesów w wymiarze sprawiedliwości zarząd Iustitii?**

M.S.: Do tej listy dodać trzeba jeszcze parę przykładów. Choćby spektakularną akcję ustawodawczą w sprawie sklepów z dopalaczami czy kuriozalny pomysł sądów stadionowych, które nazwano w sposób urągający polszczyźnie rozprawami odmiejscowionymi. Wszystko to są projekty, mówiąc nieco złośliwie, ku uciesze publiki. Są one adresowane do ludzi, którzy być może przyjmują je w dobrej wierze, ale do głowy im nie przyjdzie, że są one sprzeczne z zasadami prawa i że nie doprowadzą do poprawy sytuacji. Kiedy za jakiś czas skończą się fiaskiem, będzie można powiedzieć, że jest to wina sędziów lub prokuratorów.

G.S.: **Jak wynika z biuletynu Informacyjnej Sieci Iustitii poseł Jerzy Kozdroń, sprawozdawca ustawy dotyczącej zmian w u.s.p. powiedział wprost, że państwo musi mieć nad sędziami kontrolę. Nie uważa Pan, że takie słowa przedstawiciela władzy ustawodawczej wobec innej równorzędnej władzy w demokracji powinny go stawiać na marginesie tak, jak np. wyznanie o sentymencie dla autorytaryzmu?**

M.S.: W krajach o wysokiej kulturze politycznej parlamentarzysta, który powiedziałby coś takiego, byłby politycznie skończony. Oznaczałoby to, że odrzuca on podstawową zasadę, jaką jest trójpodział władz. Poseł Kozdroń jest od dawna znany ze swojego bardzo niechętnego stosunku do środowiska sędziowskiego, ale cieszy się za to zaufaniem swojej partii. Na tym przykładzie można stwierdzić, że pewna grupa polityków uważa, iż nie ma czegoś takiego jak władza sądownicza, są tylko sędziowie – urzędnicy od sądzenia. Konstytucyjna władza sądownicza rzeczywiście przestaje istnieć, gdy władza wykonawcza i ustawodawcza jej rolę ignoruje i jej za swojego partnera nie uznaje.

G.S.: **Prawnicy wiedzą, że jest mandat z głosowania i mandat konstytucyjny. Żadna władza, nawet ta z bezpośrednich wyborów nie może uzurpować sobie więcej, niż Konstytucja dla niej przewiduje. Czy jest jakaś metoda zwrócenia uwagi obecnej władzy politycznej, że nadużywa mandatu konstytucyjnego?**

M.S.: Można zwracać uwagę, ale czy ta władza tego posłucha? Próbujemy robić to na różne sposoby, ale jeśli ktoś uważa, że nie jesteśmy partnerem do rozmowy - nie trzecią władzą, ale władzą trzeciorzędną - to trudno, żeby przyjmował od nas jakiekolwiek uwagi.

G.S.: **Czy władza polityczna zawłaszcza sądy?**

M.S.: Na pewno by chciała. Nie jest tak, że jej się to udaje. Podejmuje jednak próby, aby sędziów kierujących sądami ubezwłasnowolnić lub ograniczyć w uprawnieniach. Jednym z przykładów tego jest finalizowana w Sejmie zmiana u.s.p.

***G.S.:* Do tej pory spotykałem się z kompetencją i wolą wzmacniania sądownictwa ze strony osób wykonujących funkcje ekonomicznego i administracyjnego zarządzania sądami. Co będzie, kiedy „nieomylna" rządząca partia pójdzie krok dalej, i po wygranych wyborach zechce obsadzić te stanowiska „swoimi" ludźmi?**

M.S.: Tej zmiany nie chcą dobrzy dyrektorzy sądów, którzy potrafią właściwie zrozumieć swoje zadania. Obsadzenie stanowisk dyrektorów sądów ludźmi z nadania partyjnego nie będzie niczym trudnym. Kandydat może oficjalnie oddać legitymację partyjną i spełni wymóg ustawy. Wtedy będzie bardzo łatwo wpływać na sądy i wystarczy do tego odpowiedni rozdział środków finansowych. Niepokorny prezes sądu będzie narażony na to, że nie otrzyma odpowiedniej ilości pieniędzy do budżetu swojego sądu i że nie będzie miał dość etatów. Obróci się to przeciwko niemu, bo tym trudniej będzie mu zarządzać sądem. Już w tej chwili widzimy, że sądy są traktowane nierówno. Niektóre są wspaniale przebudowywane i wyposażane jak pałace, a w innych nie robi się nic.

***G.S.:* Mówił Pan, że obecna władza ignoruje głosy krytyki nie tylko ze strony Iustitii, ale i Sądu Najwyższego i Krajowej Rady Sądownictwa? Czuje Pan wsparcie tych podmiotów w przeciwdziałaniu szkodliwym politycznym projektom w wymiarze sprawiedliwości?**

M.S.: Mamy bardzo dużą zgodność ze stanowiskiem Sądu Najwyższego i Krajowej Rady Sądownictwa. Są to podmioty, które mają zagwarantowaną ustawowo możliwość konsultacji rozwiązań dotyczących ustroju sądownictwa. Ale ostatnio Minister Sprawiedliwości zastosował trik i około ¼ ustawy wręczył posłom Platformy Obywatelskiej po to, by zgłosili je jako poprawki poselskie. Automatycznie nie musiał ich z SN i KRS konsultować i w ten sposób nie narażał się na niewygodne opinie z ich strony.

***G.S.:* Co dalej z samorządnością sędziowską?**

M.S.: Zanika jak wysychająca rzeka. Jeszcze Minister Zbigniew Ćwiąkalski składał nam obietnice, że będzie nam przywracał atrybuty samorządności, a nie odbierał, jak jego poprzednik. Owo przywrócenie polegało jednak na tym, że stworzył tę właśnie komisję, która napisała projekt obecnej zmiany u.s.p., ograniczający znowu samorządność. W jej miejsce wmontowano odgórne uznaniowe decyzje ministra.

***G.S.:* Niektórzy wskazują, że to tylko początek pseudo-reform obecnej u władzy formacji politycznej. Są już głosy, że dalszym krokiem jest odebranie sędziom i prokuratorom tzw. stanu spoczynku?**

M.S.: Słychać takie głosy już w kilku ośrodkach politycznych. Ostatnio dobiegły z Kancelarii Prezydenta. Nie mam wątpliwości, że takie próby będą.

***G.S.:* Kiedy włoski rząd zapowiedział oszczędności w budżecie, nie zaczynając ich od apanaży deputowanych i urzędników pierwsi zaprotestowali włoscy sędziowie. U nas środowisko sędziowskie ma zawsze wielkie skrupuły. W ostatnim proteście na kolei wzięło udział 98% zatrudnionych i wywołał on ogromny odzew w mediach. Kilka lat temu protestujący lekarze odeszli od łóżek pacjentów i wywalczyli to, na czym im zależało. Czy pana zdaniem brak zdecydowania sędziów i prokuratorów nie jest powodem, dla którego władza polityczna nie liczy się z ich opiniami?**

M.S.: Wielokrotnie przekonaliśmy się, że władza w Polsce liczy się tylko z tymi, którzy są w stanie zaprotestować w sposób dla niej dokuczliwy. W przypadku sędziów władza liczy na rozbicie środowiska. Liczy na odmienne zdania poszczególnych grup co do formy reakcji czy protestu. Daje jej to przekonanie, że sędziowie nie są w stanie przeciwstawić się temu, co się z nimi i wokół nich się dzieje.

***G.S.:* Niektórzy z naszych kolegów uważają, że protest środowiska to protest o pieniądze i że niegodnie jest mówić o socjalnej stronie służby. Czy jednak sędzia poddany czynnikom ocen i kaprysom menadżerów w sądach, z wynagrodzeniem jak urzędnik średniego szczebla, bez godnego zaopatrzenia socjalnego po wielu latach służby – czy to standard dający gwarancję sprawowania wymiaru sprawiedliwości na poziomie europejskiego państwa demokratycznego?**

M.S.: To pytanie retoryczne. Problem polega na tym, że społeczeństwo bardzo chętnie porównywałoby wynagrodzenie sędziego do wynagrodzeń osób o niskich kwalifikacjach, w myśl zasady „żołądki mamy jednakowe". Ale wymiar sprawiedliwości musi mieć zagwarantowaną niezawisłość także ze strony materialnej. Trzeba, aby społeczeństwo miało taką świadomość i dojrzało do tego poglądu. Wszystko, co będzie miało wpływ na pracę sędziego, będzie mogło mieć wpływ na jego orzeczenia. Inaczej pracuje sędzia w kraju, gdzie obowiązuje górny limit spraw do załatwienia, aby nie obniżyć poziomu orzecznictwa, a inaczej w kraju, w którym stoi nad nim przełożony z tabelką statystyczną i którego dla własnej kariery interesuje tylko jedno: załatwialność.

***G.S.:* Wydaje mi się, że jedyną powinnością sędziów i prokuratorów powinna być troska o dobro wymiaru sprawiedliwości, wzmacnianie go i budowanie etycznego i kompetencyjnego statusu sędziego i prokuratora. Dlaczego tak wielu z nas wybiera milczenie, albo wprost wspiera polityczne urabianie wymiaru sprawiedliwości?**

M.S.: Polska jest krajem niskiego kapitału społecznego. Polacy nie są skorzy do współdziałania i nie chcą się zrzeszać. W przypadku sędziów indywidualne myślenie jest wręcz zawodowym wymogiem. Kierowanie się tylko własnym zdaniem i odrzucanie cudzego nie sprawdza się jednak w tych sprawach, o które walczymy dla środowiska, gdzie potrzeba jedności. Czasem decyduje tu chęć zrobienia kariery, czasem zwykła niechęć do robienia czegokolwiek, spowodowana zaganianiem w pracy i życiu. Z tego powodu trudno jest nasze środowisko zjednoczyć. [ ]

| *Marek Baranowicz, adwokat*

Zmierzch bogów... (?)

I. Wstęp

Stale, a ostatnimi czasy coraz częściej, bombarduje się nas pesymistycznymi wiadomościami: a to wojna, a to powódź, trzęsienie ziemi, tsunami, czy atak terrorystyczny. Od kilku lat dochodzą do tego kwestie związane z gospodarką, żeby tylko wymienić gigantyczne deficyty budżetowe, spadki na giełdach, szalejące kursy walut, niewypłacalność firm i ludzi, bezrobocie i związane z tym zamieszki w różnych częściach świata. Można odnieść wrażenie, że mamy do czynienia ze spóźnionym o co najmniej dekadę fin de siècle`m. Ogólnoświatowe nastroje są minorowe.

Na rozszalałą naturę, póki co, człowiek większego wpływu nie ma; inaczej – niż w przypadku konsekwencji własnego działania w sferach, które rzutują w szczególności na gospodarkę. W aktualnych zaś zawirowaniach ekonomicznych, rozlewających się po całym świecie i atakujących coraz to nowe dziedziny życia, zaczyna być widać pewne prawidłowości, które – niestety – nie wróżą dobrze. Problem bowiem w tym, że ten rak, toczący światową gospodarkę, ma źródło w demokracjach, a więc ustroju będącego wzorem dla reszty świata we wszelkich dziedzinach ludzkiej działalności.

Demokracja ma jednak jeden, zasadniczy słaby punkt, który może się kiedyś stać gwoździem do jej trumny.

II. Demagogia, czyli miękkie podbrzusze demokracji

Była sobie pewna partia polityczna. Łączyła, zdawać by się mogło, ogień i wodę, czyli ideologię narodową, wręcz nacjonalistyczną z socjalizmem, hasłami równości społecznej, końcem wyzysku robotników przez wielki kapitał. Partię tę stworzył jeden człowiek o wielkiej charyzmie, do tego – kawaler, który całe swe życie poświęcił tylko i wyłącznie polityce. Partią rządził bezwzględnie i jednoosobowo. Mozolnie, latami piął się do władzy, którą w końcu osiągnął. Co prawda jego partia musiała wejść w koalicję z innymi, ale bardzo szybko „zjadła" te „przystawki" i zaczęła rządzić samodzielnie. Przywódca ten miał fenomenalny instynkt polityczny, propagandę wyniósł do rangi swoistej sztuki, a populizm był jego drugim imieniem. Tak, widzę, że wszyscy się już domyślają – mowa jest o Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotników (czyli Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei, NSDAP) i jej przywódcy, Adolfie Hitlerze.

Nieprzypadkowo zacząłem od tego przykładu skuteczności demagogii, populizmu, bo jest on bodaj najbardziej jaskrawym w historii. Bo trzeba przypomnieć, że Hitler doszedł do władzy w sposób jak najbardziej demokratyczny, nie osiągając nawet większości parlamentarnej, ale dzięki zręczności i bezwzględności szybko doszedł do władzy absolutnej, którą równie szybko zaczęła popierać większość Niemców.

Poczynając od prostych prawd, w demokracji politykę tworzą partie, których istotą działania jest zdobycie i utrzymanie władzy. Taka definicja czegoś, co ma decydować o życiu i śmierci całych narodów, o przyszłości świata, zakrawa na kiepski żart. Gdzie w fundamentach działania tych instytucji i ludzi je tworzących dobro społeczeństwa, dobro państwa... W połączeniu zaś z podstawową zasadą każdego polityka, chcącego być skutecznym, głoszącą, że cel uświęca środki, do katastrofy już droga niedaleka.

Oczywiście jest to pewne przejaskrawienie. W demokracji jest wiele hamulców mających na celu zapobieżenie, czy wyeliminowanie wynaturzeń. Problem jednak w tym, że są wysoce niezadowalające.

Przed każdymi wyborami elektorat karmiony jest gruszkami z wierzby. Aby dojść do władzy, trzeba umiejętnie balansować między prawdą a fałszem, aby – przy rozliczaniu z obietnic – pokazać jednak

jakiś promil prawdomówności. Ta swoista gra polegająca na tym, że z jednej strony wiemy, że obiecywane jest niemożliwe, a z drugiej – że jeśli to niemożliwe nie zostanie spełnione, następnym razem wybierzemy innych, którzy obiecają więcej, napędza demokrację; jest jednak drogą donikąd. „Ciągłość" rządów trwa najwyżej 3 lata, bo na krótko przed kolejnymi wyborami nie zrobi się niczego niepopularnego. I tu jest najsłabsze ogniwo demokracji – brak możliwości dalekosiężnego planowania. Każda partia (koalicja) myśli kategoriami wyborczymi wiedząc, że rozpoczęcie głębokich reform, planowanie działań, które choć w niewielkim stopniu będą niepopularne, równa się przegranej w następnych wyborach i przerwaniem tych reform przez nowych rządzących.

Skutki tego zaczynamy odczuwać w coraz bardziej dramatyczny sposób. Właśnie to odsuwanie problemów na później, dla następnych rządów, powoduje wzrost deficytów budżetowych, ciągłe życie na kredyt. Jest oczywiste, że ta bańka musi kiedyś pęknąć, bo przecież kiedyś długi trzeba będzie zacząć spłacać, choć nikt nie chce tego przyznać, bo – ponownie – popełniłby polityczne samobójstwo. Grecja już zaczyna płacić „odsetki" od gigantycznego deficytu, Stany Zjednoczone zadłużają się w nieskończoność, w kolejce do kryzysu czekają następne państwa Europy, potem zacznie się to rozlewać na resztę świata, efekt domina będzie trudny do zahamowania.

To, że właśnie ta tymczasowość jest głównym problemem demokratycznego i kapitalistycznego świata a contrario widać na przykładzie państwa, które jest kapitalistyczne, ale niedemokratyczne, a którego gospodarka zaczyna dominować na światowych rynkach i w niedługim czasie będzie gospodarką najsilniejszą (jeśli USA w końcu nie zaczną się reformować); chodzi oczywiście o Chiny. Abstrahując w tej chwili od ustroju czysto politycznego Państwa Środka, widać, że gospodarka wolnorynkowa, ale z dalekosiężnymi planami, brakiem konieczności populistycznego szafowania pieniędzmi publicznymi na doraźne cele, ze świadomością kontynuacji planów gospodarczych przez nawet dziesiątki lat, po prostu się sprawdza. Oczywiście jest tam też tania siła robocza, inna kultura pracy, ale trzeba przypomnieć, że w Polsce na początku transformacji ustrojowej, 20-25 lat temu, także była tania siła robocza, a Polak potrafi ciężko pracować, jeśli ma z tego godny zysk. Pomimo tego nie ma u nas ani drugiej Japonii, ani nawet Chin – dlatego, że poszliśmy na żywiołowy wolny rynek, a potem co wybory, to nowe pomysły na wszystko, łącznie z gospodarką.

III. Lekarstwo na populizm, czyli polityczny oksymoron

Zapewne różnego typu teoretycznych możliwości uzdrowienia sytuacji, gospodarki w szczególności, sięgając do samych fundamentów życia społecznego, jest wiele. Chodzi jednak o to, aby nie wylewać dziecka razem z kąpielą, tj. aby próbować znaleźć mechanizmy, które by uzdrawiały demokrację, nie niszcząc jej (aby nie wprowadzać do Europy drugich Chin).

Można sobie wyobrazić dwie zasadnicze możliwości, z których jedna jest utopijna, a druga – prawie.

Ta utopijna, to takie zmiany w świadomości społeczeństwa, taka jego dojrzałość, która pozwoli na głosowanie na partie z najlepszymi programami ukierunkowanymi na dobro Polski jako całości (a nie – szafującymi wykluczającymi się obietnicami składanymi różnym grupom społecznym), które okażą się najbardziej zrównoważone i prawdomówne, widzące jak najdalszą przyszłość (i tu nie chodzi tylko o gospodarkę, ale i np. o edukację, politykę zagraniczną, obronność itd.). Jeśli ta świadomość ogólnospołeczna byłaby tak dobrze rozwinięta, to społeczeństwo musiałoby mieć przy tym choć ogólny obraz, jakiej chce Polski w przyszłości; innymi słowy – z czasem wybierane byłyby w wyborach te programy (nie partie – programy), które rozwijałyby politykę wybraną przez świadomych wyborców, modyfikowaną w zależności już od doraźnych okoliczności. Przy tym przecież ogólne cele polityki dotyczące przyszłości (każdego) państwa są niezmienne: zapewnienie rozwoju gospodarczego w stabilnym otoczeniu wewnętrznym i zewnętrznym. Rozwój ten zaś nie może się odbyć bez dobrej edukacji; jeśli on następuje – ogranicza tym samym do minimum bezrobocie.

Przechodząc zaś od marzeń ściętej głowy do troszkę realniejszych możliwości, od wyżej opisanej, swoistej „marchewki" przejdę do „kija".

Jeśli przyjmiemy, że politycy faktycznie, przy okazji każdych wyborów, karmią nas obietnicami bez pokrycia, o których z góry wiadomo nie tylko, że nie będą spełnione, ale nawet – że być nie mogą, a to wszystko po to, aby uzyskać dobrze płatny mandat parlamentarzysty (radnego, prezydenta itd.), obsadzić „swymi" ludźmi urzędy, spółki Skarbu Państwa itd., to co to oznacza... Innymi słowy – czy to nie przypomina wprowadzania w błąd w celu osiągnięcia korzyści majątkowej przy niekorzystnym – w takiej sytuacji – rozporządzeniu mieniem nas wszystkich – mieniem Skarbu Państwa, podatków, które wszyscy uiszczamy na utrzymanie naszych przedstawicieli. Oczywiście przestępstwo, w rozumieniu stricte prawa karnego, byłoby trudne do wykazania (kwestia choćby świadomości sprawcy, który zawsze przecież „dobrze chciał", ale obiektywne trudności...). Wobec tego, że każdy może zgłaszać podejrzenie popełnienia czynu zabronionego, zapewne taka konstrukcja byłaby wykorzystywana politycznie i zakorkowałaby wymiar sprawiedliwości wobec bezmiaru populizmu regularnie zalewającego nasze umysły. Można się jednak pokusić o sformułowanie regulacji w zakresie swoistego deliktu konstytucyjnego, wyborczego.

Czy możliwe są więc jakieś mechanizmy, które by zmusiły polityków do większego ważenia słowa, do poważniejszego traktowania naszego wspólnego dobra zwanego Polską, do poważniejszego traktowania – po prostu nas.

Oczywiście, istnieje odpowiedzialność konstytucyjna, Trybunał Stanu, ale – jak widać – są to insty-

tucje właściwie martwe. W Ustawie o Trybunale Stanu zakres, szczególnie, przedmiotowy odpowiedzialności jest tak szeroki, a przez to – tak mało precyzyjny, że praktycznie uniemożliwia sensowne oskarżenie. Można pociągnąć polityka do odpowiedzialności jedynie i aż za naruszenie Konstytucji, ustaw (no i oczywiście za przestępstwa powszechne). Ponadto klucz wybierania członków Trybunału (wybierani są przez tych, których mieliby potem sądzić) powoduje, że od podstaw instytucja ta jest w pewien sposób skażona brakiem obiektywizmu.

Najprostszym rozwiązaniem wydaje się wprowadzenie obligatoryjności sporządzania przez partie programu wyborczego z wizją rozwoju kraju w najistotniejszym aspektach wraz z zamierzeniami, których realizacja miałaby doprowadzić do danych skutków. Po wyborach oceną tych programów zajmowałaby się Państwowa Komisja Wyborcza przy pomocy najlepszych biegłych, szczególnie z zakresu ekonomii. Wchodzenie w szczegóły byłoby w tym momencie czystą abstrakcją, ale można się pokusić o pewne ogólne założenia. Mianowicie, zasadniczą kwestią, jaką musiałaby (i powinna przecież i teraz) partia polityczna, polityk-decydent (bez względu na szczebel sprawowanej władzy) brać pod uwagę przy obiecywaniu czegokolwiek, a potem czynieniu czy zaniechaniu, jest posiadanie wyliczenia ekonomicznych konsekwencji tych obietnic, przedstawienie źródeł ich pokrycia. I dotyczyć to powinno całych partii, których programy są przecież wyraźnie przedstawiane i które są jedynie zestawem pobożnych życzeń. Karą dla partii mogłoby zaś być np. pozbawienie czy obcięcie subwencji państwowych.

No cóż... Piętą achillesową wszystkich rozwiązań, jakiekolwiek by one nie były, jest to, że musiałyby być uchwalone; uchwalone przez nikogo innego, jak przez tych, których miałyby dotyczyć. Znów wracamy do bardziej świadomego społeczeństwa, które musiałoby wymusić na politykach wprowadzenie określonych rozwiązań, bo co do dobrowolnego ograniczenia się polityków w zakresie tumanienia masy wyborczej – złudzeń nie mam.

IV. Koniec

Zdaję sobie sprawę, że to głos wołającego na puszczy. Biorąc pod uwagę żelazne prawidła demokracji, a więc: decydowanie większości, regularne kampanie wyborcze, koniec końców – uchwalanie prawa przez partie, które potem bezpośrednio korzystają z tego, co same uchwaliły, nie można mieć nadziei na poprawę. Ale z drugiej strony nierobienie niczego tylko pogłębia ten stan; stan, który – już to widać – doprowadza do coraz poważniejszych kryzysów. Być może mamy do czynienia z kroplą, która przechyla czarę, a historia i żelazne prawa rynku mówią demokracjom: „sprawdzam". Oby nie, lecz jeśli nie, to tylko i wyłącznie – jeszcze nie. [ ]

reklama

Żądam badania na wykrywaczu kłamstw!

Coraz częściej w procesach, nie tylko karnych, pojawiają się wnioski o przeprowadzenie badania na wykrywaczu kłamstw, które miałoby udowodnić ponad wszelką wątpliwość i raz na zawsze, że to składający taki wniosek ma rację, to on mówi prawdę, a jego przeciwnik procesowy po prostu kłamie. Ach, gdyby to było takie proste. Pomyślmy... na sądowym korytarzu stanęłaby maszyna (mamy zdolnych informatyków i konstruktorów, bez problemu by ją skonstruowali), która po przebadaniu delikwenta wyrzucałaby z siebie wynik – kłamie, to on jest winny! Po co wówczas byłyby sądy? No może najwyżej, aby wymierzyć odpowiednią karę. Po co byliby prokuratorzy, adwokaci? Przecież maszyna za nich wykonałaby właściwie całą robotę. Gdyby to było takie proste... Ale nie jest. **Powiedzmy to sobie szczerze: wykrywacz kłamstw nie istnieje!**

Czym więc jest owa osławiona maszyna, którą wszyscy niemal zwą wykrywaczem kłamstw, a którą fachowo nazywamy wariografem (drugie z używanych określeń – poligraf, jakoś nie wiedzieć czemu kojarzy się głównie z drukarstwem), do czego służy i w czym może pomóc w toczącym się postępowaniu? O tym słów kilka poniżej.

Najkrócej rzecz ujmując wariograf służy do badania fizjologicznych symptomów zwiększonej aktywacji emocjonalnej, wywołanej percepcją określonego bodźca, subiektywnie wyróżnionego przez osobę badaną spośród innych prezentowanych bodźców. A bardziej po ludzku – przy pomocy wariografu badane są zmiany oddechu, elektrycznego przewodnictwa skóry, ciśnienia krwi i częstotliwości tętna, a więc czynności na ogół niepodlegające woli człowieka, będące reakcją na określone bodźce, np. zadawane pytania, pokazywane przedmioty czy zdjęcia. Bodziec, który wywoła u osoby badanej skojarzenia mające dla niej szczególne znaczenie, spowoduje zwiększoną reakcję niż inne bodźce, objawiającą się wydatniejszym spadkiem elektrycznej oporności skóry, podwyższeniem (na ogół) ciśnienia krwi i przyspieszeniem pulsu, zmianą sposobu oddychania i związanych z tym ruchów klatki piersiowej. Wydaje się to więc i proste (ot, kilka kabelków podłączonych w odpowiednich miejscach ludzkiego ciała) i niezawodne (skoro nie potrafimy kontrolować wyżej opisanych symptomów fizjologicznych, to nie oszukamy maszyny). Czy aby jednak na pewno?

Pamiętać należy, że wariograf nie potrafi odróżnić powodów, które wywołały określone zmiany w układzie autonomicznym człowieka, a te mogą być swoiste, specyficzne dla danej osoby, jak np. strach przed karą, wstyd z powodu kłamstwa, oburzenie z racji niesłusznego oskarżenia, obawa przez niesłusznym skazaniem czy kompromitacją towarzyską. Tak więc reakcja osoby badanej na jakiś bodziec wcale nie musi być następstwem chęci ukrycia przez badanego swojej wiedzy na dany temat, ale może mieć zupełnie inne podłoże. Swego czasu prowadzone było śledztwo w sprawie zabójstwa kobiety. Ustalono w jego trakcie, iż wiedzę na ten temat może mieć pewna kobieta, którą poddano badaniu wariograficznemu, pokazując jej szereg zdjęć, wśród których znajdowały się fotografie przedmiotów związanych ze sprawą. Organizm kobiety zareagował na zdjęcia butów ofiary i pałki – narzędzia zbrodni. Czy to oznaczało, że miała ona wiedzę o zabójstwie? Wcale nie. Okazało się, że reakcja na zdjęcie butów wynikała li tylko z tego, że kiedyś bardzo chciała mieć takie buty, ale nie udało jej się ich nabyć, zaś zdjęcie pałki wywołało gwałtowną reakcję organizmu, bowiem badana była kiedyś ofiarą przemocy – uderzano ją podobnym przedmiotem. Specja-

lista w dziedzinie badań wariograficznych Paul Ekman wskazał, że badanie wariograficzne jest wrażliwe na tzw. błąd Otella: „Otello nie wziął pod uwagę, że strach Desdemony może nie świadczyć o tym, iż przeżywa udrękę winnej cudzołożnicy, która obawia się przyłapania, ale może być strachem wiernej żony, która boi się, że mąż jej nie uwierzy".

I jeszcze jedna ważna rzecz. Tak eksperci, jak i doktryna i orzecznictwo są zgodni, że dowód z badania wariograficznego ma wartość poznawczą jedynie w początkowej – weryfikacyjnej fazie postępowania, a traci na znaczeniu z upływem czasu oraz ilością czynności procesowych z udziałem badanego (tak Sąd Apelacyjny w Lublinie w wyrokach z dnia 26.04.2005 r., II AKa 264/04, KZS 2005/5/43 oraz z dnia 25.03.2010 r., II Aka15/10, opubl. w zbiorze LEX nr 583679). Chodzi o to, że im więcej badana osoba uzyskuje informacji o zdarzeniu, tym trudniej jest stwierdzić, czy jej wiedza pochodzi stąd, że brała udział (była świadkiem) w danym zdarzeniu, czy też dowiedziała się o nim później, w trakcie postępowania.

Jaka jest więc wartość diagnostyczna badania wariograficznego? Wbrew powszechnemu mniemaniu, wcale nie rewelacyjna. Stosowany w postępowaniach przygotowawczych i sądowych tzw. test wiedzy winnego (naukowo zwany techniką GKT) według badań charakteryzuje się około 5 % fałszywie pozytywnych wskazań (uznanie osoby niemającej wiedzy o zdarzeniu za wiedzę taką mającą) i aż 20 % fałszywie negatywnych wskazań (czyli uznanie osoby mającej wiedzę o zdarzeniu za osobę wiedzy takiej niemającą). Technika ta więc znacznie lepiej chroni osoby niemające wiedzy o zdarzeniu (niewinne) niż wykrywa osoby wiedzę taką mające (winne). I choć bez wątpienia lepiej stu winnych wypuścić niż jednego niewinnego skazać, to pamiętajmy, że w jednym na 20 przypadków wynik badania może doprowadzić do uznania za winną osoby, która o zdarzeniu nie miała pojęcia. Gdzie więc wynikom badania wariograficznego do innych powszechnie stosowanych ekspertyz – choćby daktyloskopijnej, genetycznej i wielu, wielu innych, w których możliwość pomyłki wynosi jeden do dwudziestu, ale do wielu milionów czy miliardów?

Pomimo tych wszystkich niedoskonałości ekspertyzy wariograficznej, ustawodawca dopuszcza jednak jej stosowanie w procedurze karnej. Kodeks postępowania karnego co prawda wprost zakazuje stosowania środków technicznych, mających na celu kontrolę nieświadomych reakcji organizmu osoby przesłuchiwanej, a zatem również wariografu (art. 171 § 5 pkt 2 kpk), nie zakazuje natomiast wykorzystywania go w ramach ekspertyzy. Innymi słowy nie można przesłuchać podejrzanego czy świadka z użyciem wariografu, nic nie stoi jednak na przeszkodzie, aby dopuścić (pod pewnymi warunkami) dowód w opinii biegłego z zakresu badań wariograficznych, która zostanie wydana po przeprowadzeniu stosowanego badania. Nowelizacja z roku 2003 wprowadziła przepisy art. 192a § 1 i 2 kpk oraz art. 199a kpk. Pierwszy z nich pozwala, za zgodą osoby badanej, na zastosowanie środków technicznych mających na celu kontrolę nieświadomych reakcji organizmu tej osoby. Ustawodawca więc dopuścił możliwość posłużenia się wariografem wyłącznie w celu określonym w art. 192a § 1 kpk, bowiem przepis art. 171 § 5 pkt 2 kpk zakazuje posługiwania się tego rodzaju środkami technicznymi w związku z przesłuchaniem, a uzyskane w ten sposób informacje nie mogą stanowić dowodu (art. 171 § 7 kpk) – tak Sąd Apelacyjny w Katowicach w postanowieniu z dnia 25.04.2007 r., II Ako 67/07, KZS 2007/7-8/110. Drugi ze wspomnianych przepisów, art. 199a kpk, podkreślając dopuszczalność przeprowadzenia ekspertyzy wariograficznej tylko za zgodą badanego, jednocześnie wyłączył w tym zakresie stosowanie zakazu dowodowego z art. 199 kpk, a więc złożone wobec biegłego z dziedziny badań wariograficznych oświadczenia oskarżonego dotyczące zarzucanego mu czynu mogą (kuriozalnie) stanowić dowód.

Reasumując, ekspertyza wariograficzna może być pomocna w toczącym się postępowaniu, ale po pierwsze jej wartość diagnostyczna jest znacznie mniejsza aniżeli wielu innych ekspertyz, po drugie stanowi ona jedynie dowód poszlakowy i to mający wartość poznawczą jedynie w początkowej fazie postępowania, po trzecie wreszcie, co wymaga szczególnego podkreślenia, biegły nie ma prawa wypowiadać się na temat wiarygodności wypowiedzi badanego, jego szczerości bądź nieszczerości oraz, co oczywiste, winy. Wnioski opinii wariograficznej poprzestać muszą na stwierdzeniu, że badany bądź to reagował w sposób wskazujący na to, że zna realia przedmiotowego przestępstwa, bądź reakcje badanego wskazywały na nieznajomość realiów zdarzenia. To nie ekspertyza wariograficzna i nie biegły z tej dziedziny ma ocenić, kto mówi prawdę, a kto się z nią mija! Na stwierdzenie oskarżonego „żądam badania na wykrywaczu kłamstw!" jeden z sędziów odpowiedział, wskazując na siebie „tu jest wykrywacz kłamstw". I miał rację, bo to sąd, na podstawie wszystkich przeprowadzonych dowodów, ocenianych swobodnie, z uwzględnieniem zasad prawidłowego rozumowania oraz wskazań wiedzy i doświadczenia życiowego kształtuje swoje przekonanie o danym zdarzeniu i wyraża je w wydanym następnie orzeczeniu. Jeszcze wiele wody w Odrze upłynie, zanim maszyny zastąpią wymiar sprawiedliwości. I nie ma czego żałować, bo czy naprawdę chcielibyśmy, by jakieś procesory, sensory czy inne układy scalone decydowały o winie lub niewinności człowieka? [ ]

| *Agnieszka Wierzbicka,*
studentka WPiA US

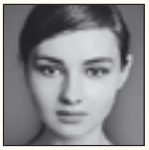

Nietwórcza twórczość

Czy ustawa o prawach autorskich chroni twórczość w ogóle, czy też narzuca jej pewne warunki, które muszą zostać spełnione? Jeśli tak, to jakie?

Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych nie definiuje wprost pojęcia twórczości, nie czyni też tego żaden inny akt prawny. Zawiera ona jednak definicję utworu, która może być rozumiana jako swoista definicja twórczości chronionej prawem autorskim. I tak, artykuł 1 omawianej ustawy stanowi, że „przedmiotem prawa autorskiego jest każdy przejaw działalności twórczej o indywidualnym charakterze, ustalony w jakiejkolwiek postaci, niezależnie od wartości, przeznaczenia i sposobu wyrażenia.”.

Przesłanki te niosą wiele trudności interpretacyjnych i muszą być odnoszone do konkretnego stanu faktycznego. Jednak, jeżeli zostanie już ustalone, że dane dzieło cechy te posiada, wówczas już żadne inne okoliczności nie będą miały znaczenia. W skrócie, za działalność twórczą możemy uznać przejaw takiego działania, który choćby w minimalnym stopniu odróżnia się od innych rezultatów takiego samego działania, a zatem, że posiada cechę nowości, przy czym jej stopień nie ma znaczenia. Według Barty i Markiewicza cecha twórczości zostaje spełniona wówczas, gdy istnieje subiektywnie nowy wytwór intelektu.

Indywidualność to druga cecha, którą musi posiadać dzieło, by mogło być utworem. W doktrynie wyróżnia się dwie koncepcje określenia tego pojęcia: indywidualność jako piętno osobiste twórcy oraz koncepcja polegająca na szukaniu indywidualności w samych właściwościach dzieła. Według pierwszej z nich, indywidualność oznacza istnienie w utworze takich cech, które pozwalają przypisać go określonemu autorowi. Według drugiej koncepcji, indywidualność dzieła można stwierdzić jedynie na podstawie jego analizy. Utwór nie musi odzwierciedlać cechy indywidualności twórcy, ale sam przez się musi wyróżniać się od innych takich samych przejawów działalności. Sam musi zaświadczyć o swojej swoistości, oryginalności i niepowtarzalności.

Ustalenie utworu może być pojmowane jako trzecia pozytywna przesłanka powstania utworu. Należy rozumieć to jako uzewnętrznienie, które pozwala innym na percepcję dzieła. Chodzi tu o chwilę wydobycia utworu ze sfery intelektualnej twórcy i nadanie mu formy zewnętrznej.

Prawo autorskie udziela zatem ochrony w zasadzie wszystkiemu, co spełnia ustawowe przesłanki. Nie ma znaczenia zatem wartość estetyczna dzieła, jego piękno/brzydota, wzniosłość/przyziemność, użyteczność/nieużyteczność. Twórcą może być zarówno uznany artysta, ale też kilkuletnie dziecko i osoba upośledzona umysłowo. Dzieło może być efektem kilkuletniej pracy, ale też przypadku. I wreszcie utworem są dzieła, które naruszają przepisy prawa.

Warunek jest jeden: by spełniało przesłanki przewidziane w ustawie. Tak daleko idąca ochrona może być uzasadniona tym, że dzieło zakwalifikowane do kategorii utworów, jest wartością samą w sobie i jako takie zasługuje na to, by być przez prawo chronione.

Jak to się ma do twórczości artystycznej? Otóż okazuje się, że wymogi stawiane dziełu – a więc twórczość, indywidualność i ustalenie w jakiejkolwiek postaci – są przesłankami, którym często nie mogą sprostać wytwory postrzegane bez wątpienia jako twórczość artystyczna. Wydaje się, że nie ma podstaw do ochrony np. suszarki na butelki francuskiego artysty Marcela Duchampa, czy „opakowania” fragmentów wybrzeża przez J. Christo (tzw. ambalaż, działalność polegająca na opakowywaniu przedmiotów, fragmentów architektury, natury). Jeszcze wyraźniej ten problem ujawnia przypadek „utworu” zatytułowanego „4.33” autorstwa Johna Cage’a, który polega na ciszy trwającej 4 minuty i 33 sekundy. Brak ochrony wydaje się tu oczywisty, jednak wskazać należy, że w związku z domniemanym naruszeniem prawa autorskiego mającym polegać na rozpowszechnianiu analogicznego utworu, „twórcy” zostało wypłacone wysokie odszkodowanie. Przypadek ten miał miejsce w Wielkiej Brytanii.

Brak ustawowych przesłanek doprowadza to do tego, że dzieła takie nie są objęte ochroną prawnoautorską. W związku z tym mogą być wykorzystywane przez osoby trzecie w dowolny sposób. Twórczość artystyczna nie ma prerogatywy do wejścia w całości pod regulację prawa autorskiego i tak jak każda inna twórczość musi spełnić odpowiednie warunki. I całe szczęście – nie wszystko bowiem co dzisiaj nazywane jest sztuką jest warte ochrony. [ ]

| ***Katarzyna Grodzka,*** *aplikantka radcowska*

Kontrowersje wokół miejsca zamieszkania strony w postępowaniu cywilnym

Miejsce zamieszkania strony postępowania jest absolutnie podstawową kwestią, którą należy ustalić, decydując się na wytoczenie powództwa cywilnego przeciwko osobie fizycznej. Wydawałoby się, że nie powinno to rodzić większych wątpliwości i rzeczywiście tak jest, jeśli z wysokim prawdopodobieństwem jesteśmy w stanie wskazać sądowi dokładny adres zamieszkania strony przeciwnej. Problem zaczyna się, kiedy osoba, którą zamierzamy pozwać, nie pozostaje nigdzie zameldowana, ani też nie jesteśmy w stanie ustalić, gdzie faktycznie przebywa. Z pomocą przychodzi wtedy instytucja kuratora do zastępowania, uregulowana w przepisach art. 143 - 147 k.p.c. Ustanowienie takiego zastępcy wiąże się jednak z pewnymi niedogodnościami natury finansowej, czyli koniecznością uiszczenia zaliczki na jego wydatki. Co więcej, należy zauważyć, że ustanowienie kuratora w pewien sposób ogranicza prawo do obrony pozwanego, który – jako osobiście zainteresowany rozstrzygnięciem – samodzielnie najlepiej będzie reprezentował swoje interesy.

Może jednak normy prawa cywilnego dają nam jeszcze inne możliwości, pozwalające na ominięcie rygorystycznego wymogu wynikającego z art. 126 § 2 k.p.c.? W myśl tego przepisu gdy pismo procesowe jest pierwszym pismem w sprawie, powinno m. in. zawierać oznaczenie miejsca zamieszkania (lub siedziby) stron. Z uwagi na obowiązywanie odsyłającego art. 27 § 2 k.p.c. miejsce zamieszkania określa się według przepisów kodeksu cywilnego, który w art. 25 podaje jego definicję. Miejscem zamieszkania osoby fizycznej jest więc miejscowość, w której osoba ta przebywa (element obiektywny przejawiający się w zamieszkiwaniu w znaczeniu fizycznym) z zamiarem stałego pobytu (element subiektywny przejawiający się w tym, że osoba ta w danej miejscowości uczyniła sobie główny ośrodek aktywności życiowej). Przepis wyraźnie więc wskazuje, że chodzi tu jedynie o miejscowość, a nie dokładny adres. Takie stanowisko prezentuje m.in. K. Kluj, twierdzący, iż art. 126 § 2 k.p.c. wcale nie nakłada na powoda obowiązku wskazywania w pierwszym piśmie procesowym adresu pozywanej osoby fizycznej, lecz jedynie jej miejsce zamieszkania. Zgodnie z powyższym wystarczy zatem wskazać miejscowość. Na tej i tylko na tej podstawie ustalana jest, w świetle art. 27 k.p.c., właściwość miejscowa sądu.[1]

Takie rozumienie wyżej przywołanych przepisów jest też zgodne z obowiązującymi regułami wykładni. Wszakże interpretując tekst prawny, w pierwszej kolejności należy mieć na uwadze brzmienie, jakie wynika z wykładni językowej. W myśl paremii *clara non sunt interpretanda*, dopiero kiedy jej rezultat jest niejasny lub niejednoznaczny, możliwe staje się zastosowanie reguł wykładni pozajęzykowej (np. funkcjonalnej, celowościowej, systemowej). Teoretycznie więc wyżej powołane przepisy powinny znaleźć zastosowanie w taki sposób, jaki wynika z ich literalnego brzmienia.

Z drugiej strony należy mieć na uwadze konieczność umożliwienia sądowi prowadzenia postępowania, czyli po pierwsze doręczenie odpisu pozwu stronie przeciwnej. Wszak wskazanie w pierwszym piśmie procesowym samej miejscowości, w której strona przeciwna zamieszkuje (np. Jan Kowalski, zam. Szczecin) w sposób oczywisty prowadziłoby do znaczącej przewlekłości postępowania, a nawet mogłoby uniemożliwić jego prowadzenie.[2] G. Julke zwraca uwagę, że pojęcia „mieszkania" w rozumieniu art. 135 i „miejsca zamieszkania" w rozumieniu art. 27 § 1 i art. 126 § 2 k.p.c. są tożsame i oznaczają nie tylko miejscowość, w której strona przebywa z zamiarem stałego pobytu, ale także dokładne określenie adresu „mieszkania" położonego w tej miejscowości, Ponadto chociaż określenie „miejsca zamieszkania" w rozumieniu kodeksu cywilnego oznacza samą miejscowość, to nie można przyjąć, aby dla prawidłowego oznaczenia miejsca zamieszkania w rozumieniu art. 126 § 2 k.p.c., wystarczające było wskazanie samej tylko miejscowości, w której strona zamieszkuje. Zdaniem autora, również dla określenia właściwości miejscowej sądu nie jest wystarczające wskazanie samej tylko miejscowości, gdyż w miejscowości tej może mieć siedzibę kilka sądów,[3] tak jak obecnie ma to miejsce w Szczecinie.

Jednak nawet jeśli z uwagi na powyższe przyjąć by, iż zgodnie z wykładnią funkcjonalną miejsce zamieszkania z art. 126 § 2 k.p.c. należy rozumieć jako dokładny adres zamieszkania, to czy zasada ta nie doznaje żadnych wyjątków?

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na obowiązywanie art. 135 k.p.c., w którym unormowano instytucję tzw. doręczenia właściwego (tj. do rąk adresata pisma). Doręczenia pism procesowych dokonywane są przede wszystkim tam, gdzie adresat mieszka, a przy trudnościach z takim doręczeniem – w miejscu jego pracy, z tym że także w miejscu pracy pisma powinny być doręczane adresatowi osobiście. Artykuł 135 k.p.c. wskazuje więc miejsca

1) A. Kluj, Wolno pozwać bez znajomości adresu, ale nie procedury cywilnej, Rzeczpospolita Nr 1/10 2008 r.
2) Tak np. postanowienie SN z dnia 30.08.2000 r. (V CKN 1384/00).
3) G. Julke, Doręczenia w sądowym postępowaniu egzekucyjnym, PPE 2004, nr 5-6, s. 35 i n.

doręczenia właściwego (do rąk adresata), przy czym o dwóch pierwszych z nich („w mieszkaniu", „w miejscu pracy") decyduje sąd, umieszczając na piśmie odpowiedni adres. Pierwszeństwo ma doręczenie w mieszkaniu (w miejscu zamieszkania – art. 126 § 2 k.p.c.), a dopiero w razie trudności z tym związanych – w miejscu pracy.[4] W razie niemożności doręczenia w w/w sposób pismo doręcza się tam, gdzie się adresata zastanie. Pewną nowością jest przewidziany przez art. 135 § 2 k.p.c. sposób doręczenia, w myśl którego na wniosek strony można doręczyć jej pismo sądowe na wskazany przez nią adres skrytki pocztowej. Rozwiązanie to ma na celu zapewnienie realizacji prawa do sądu osobom bezdomnym.

Moim zdaniem z analizy wyżej powołanych przepisów wynika możliwość pewnego „obejścia" rygorystycznych unormowań dotyczących konieczności podawania w pierwszym piśmie procesowym miejsca zamieszkania strony przeciwnej, w sytuacji kiedy jest nam znany adres zakładu pracy bądź skrytki pocztowej. Wskazanie miejscowości, w której strona zamieszkuje czyniłoby zadość wymogowi z art. 126 § 2 k.p.c., natomiast dokładnego miejsca pracy lub skrytki pocztowej umożliwiałoby sądowi skuteczne doręczanie odpisów pism procesowych, a co za tym idzie efektywne przeprowadzenie postępowania. Takie stosowanie przepisów czyniłoby również zadość gwarantowanemu przez Konstytucję i prawo międzynarodowe prawu do sądu, przysługującym przecież również osobom bezdomnym, nie przebywających stale pod jednym adresem.

Zbliżony problem był już przedmiotem rozpoznawania przez Europejski Trybunał Praw Człowieka z siedzibą w Strasburgu. W sprawie Nowiński vs. Polska Trybunał orzekł, że regulacja art. 126 § 2 k.p.c., nakładająca na powoda obowiązek wskazania w pozwie adresu zamieszkania, służy wprawdzie słusznemu celowi, jednak restrykcyjne zastosowanie tego przepisu stanowi nieproporcjonalne ograniczenie prawa do sądu i zasądził na rzecz p. Nowińskiego odszkodowanie w wysokości 1000 euro. Trybunał przypomniał, że prawo do sądu wyrażone w art. 6 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka nie jest absolutne i podlega ograniczeniom, co do wprowadzenia których Państwom - stronom Konwencji przysługuje pewien margines swobody. Jednakże ograniczenia te nie mogą naruszać istoty prawa do sądu. [5]

W świetle omówionych wyżej regulacji, wydaje się że wartym rozważenia postulatem de lege ferenda byłoby uściślenie regulacji prawnej w tym zakresie. Sądy różnie bowiem traktują wymóg wskazania miejsca zamieszkania, a przecież zbyt formalistyczne podejście do tego tematu nie tylko prowadzi do rażącego naruszenia praw stron postępowania, ale też niepotrzebnie naraża Polskę na przegrane procesy przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka, a co za tym idzie na konieczność zapłaty odszkodowań. [ ]

4) J. Bodio, T. Demendecki, A. Jakubecki, O. Marcewicz, P. Telenga, M. P. Wójcik, Kodeks postępowania cywilnego, Komentarz, LEX [za:] postanowienie SN z dnia 27.01.1998 (III CKN 620/97).

5) Wyrok ETPCz z dnia 20.10.2009 r. (Nowiński v. Polska, nr sprawy 25924/06), strona internetowa www.hfhrpol.waw.pl.

W ostatnich latach za pośrednictwem prasy i mediów elektronicznych przewija się ogromna fala pomówień, oskarżeń i ferowania wyroków wobec osób oskarżonych, a nawet tylko podejrzanych. Wszyscy, którzy się wypowiadają, jak gdyby zapominają o domniemaniu niewinności oskarżonego, a tym bardziej – podejrzanego.

Już na wstępie należy stwierdzić, że zasada domniemania niewinności opisana w art. 5 Kpk posiada zarówno swą konstytucyjną podstawę w przepisie w art. 42 ust. 3 Konstytucji RP, jak i międzynarodowy aspekt wynikający z unormowania jej w art. 6 ust. 2 EKPC i uprzednio w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka z 10 grudnia 1948 r. Na odbytym Szczecińskim Sympozjum Prawników w maju 2003 r. prof. S. Stachowiak przypomniał, że domniemanie niewinności oskarżonego w procesie karnym wywodzi się z prawa rzymskiego, a zatem ma ugruntowaną pozycję. Przyjęto tam wówczas prostą regułę (domniemanie) uczciwości każdego obywatela, chyba że zostanie dowiedziona jego nieuczciwość.

Losy domniemania niewinności oskarżonego w historii procesu karnego są niezmiernie interesujące. Wg prof. J. Tylmana w historycznym rozwoju procesu karnego w różny sposób określano pozycję prawną oskarżonego, nie zawsze kierując się założeniem uczciwości człowieka i obywatela, na tym tle wyodrębnia się trzy różne koncepcje i podporządkowane im konstrukcje prawne.

Pierwsza konstrukcja opiera się na zasadzie domniemania niewinności, z której wynika konieczność udowodnienia oskarżonemu winy – uwalnia go ona od konieczności udowodnienia swej niewinności, a w razie nieustalenia, czy popełnił przestępstwo, zobowiązuje do stwierdzenia jego niewinności.

Druga koncepcja, przyjęta w procesie feudalnym, polega na wprowadzeniu do procesu karnego domniemania winy osoby uznanej na podstawie wymaganego quantum poszlak – za podejrzaną o popełnienia przestępstwa. Jeżeli oskarżony nie wykazał swej niewinności, a więc gdy domniemanie winy nie zostało obalone zapadał wyrok skazujący.

Trzecia koncepcja, która pojawiła się w końcowym okresie procesu feudalnego, polegała na odrzuceniu wszelkich domniemań prawnych, co do winy oskarżonego – uznano, że należy ją ustalić bez jakichkolwiek wstępnych założeń. Jeżeli w przeprowadzonym postępowaniu karnym nie można było ustalić winy bądź niewinności oskarżonego, a więc wydać wyroku skazującego lub uniewinniającego – wydawano wyrok pośredni, orzekający o pozostawieniu danej osoby w stanie permanentnego podejrzenia, dopuszczający możliwość podjęcia przeciwko niej postępowania z chwilą ujawnienie nowych dowodów.

Oczywiste jest (mówił na sympozjum prof. S. Stachowiak), że tylko pierwsza z przedstawionych kon-

Gwarancje ustawowe domniemania niewinności oskarżonego

cepcji odpowiada humanistycznym założeniom demokratycznego państwa i stąd dyrektywa domniemania niewinności jest współcześnie przyjmowana w zdecydowanej większości systemów procesowych, stanowiąc jedną z najważniejszych zasad procesu karnego.

W okresie międzywojennym omawianą problematyką, w sposób szczególny zajmował się prof. Uniwersytetu Wileńskiego Stefan Glaser. Stwierdził, że nieodzownym warunkiem skazania i orzeczenia kary jest pewność winy. Jak długo tej pewności nie ma lub gdy nie można jej osiągnąć, w interesie państwa leży, by skazanie nie nastąpiło. Stąd przyjęcie w procesie karnym zasad i domniemania niewinności. W przypadku nieudowodnienia oskarżonemu z całą pewnością winy – możliwe jest jedynie wydanie wyroku uniewinniającego. Jednoznacznie zasadę domniemania niewinności skodyfikował Kodeks postępowania karnego z 1969 r. stanowiąc w art. 3 § 2, że oskarżonego nie uważa się za winnego, dopóki nie zostanie mu udowodniona wina w trybie przewidzianym w niniejszym kodeksie.

Konstytucja RP w przepisie art. 42 ust. 3 stwierdza: „Każdego uważa się za niewinnego, dopóki jego wina nie zostanie stwierdzona prawomocnym wyrokiem sądu". Natomiast Kodeks postępowania karnego uchwalony w 1997 r., w przepisie art. 5 § 1 przewiduje, że oskarżonego uważa się za niewinnego, dopóki wina jego nie zostanie udowodniona i stwierdzona prawomocnym orzeczeniem sądu. W kolejnej nowelizacji przepisu art. 5 § 1 kpk ustawa z 10.01.2003 r., przepis otrzymał brzmienie: „Oskarżonego uważa się za niewinnego, dopóki wina jego nie zostanie udowodniona i stwierdzona prawomocnym wyrokiem". Chodzi o to, że ta znowelizowana ustawa zastąpiła wyrazy „orzeczeniem sądu" wyrazem „wyrokiem". W podręczniku (swoim) z 1998 r. Proces karny, prof. S. Waltoś trafnie wskazuje, że zasada domniemania niewinności zmusza oskarżyciela do poszukiwania i przedstawiania dowodów, chroni niewinnego przed skazaniem, zobowiązuje organy procesowe do właściwego, poprawnego stosunku do oskarżonego i powściągliwości w stosowaniu tymczasowego aresztowania oraz innych środków przymusu, broni oskarżonego wobec przedsądów, a także wywiera wpływ na kulturę społeczeństwa, bowiem nakazuje respektowanie dobrego imienia osób i liczenie się ze słowami.

Konsekwencje obowiązywania zasady domniemania niewinności mają zarówno wymiar procesowy, jak i pozaprocesowy. W wymiarze procesowym zasada ta obowiązuje od chwili skierowania postępowania karnego przeciwko określonej osobie i trwa aż do uprawomocnienia się wyroku. Jej funkcjonowanie rozciąga się na postępowanie przygotowawcze oraz jurysdykcyjne i wiąże wszystkie organy procesowe, tzn. sąd, prokuratora, policję i inne organy prowadzące postępowanie przygotowawcze. Przede wszystkim z zasady tej wynika konieczność wydania wyroku uniewinniającego w przypadkach, kiedy oskarżenie nie zostało dostatecznie udowodnione. Jeżeli brak jest podstaw do skazania, musi być wydany wyrok uniewinniający. Konsekwencją obowiązywania tej zasady jest także przepis art. 74 § 1 kpk, który stanowi, że oskarżony nie ma obowiązku dowodzenia swej niewinności, ani obowiązku dostarczania dowodów na swoją niekorzyść. Przed wykazaniem w trybie procesowym przez prawo winy oskarżonego, każdy powinien zaniechać takiego postępowania wobec oskarżonego, które odwoływałoby się do faktu popełnienia przez niego przestępstwa. Tragiczne w skutkach omyłki sądowe stanowią nie tylko krzywdę dla niesłusznie skazanego, lecz ponadto podważają zaufanie społeczeństwa do wymiaru sprawiedliwości. Zasada domniemania niewinności działa też w sądzie drugiej instancji, choćby w sądzie pierwszej instancji zapadł wyrok skazujący. Dopiero z chwilą uprawomocnienia się wyroku skazującego zasada domniemania niewinności przestaje w procesie obowiązywać, a zamiast niej obowiązuje domniemanie, że skazany popełnił czyn przypisany mu prawomocnym wyrokiem. Jest to (jak kiedyś mówiono), tzw. domniemanie trafnego wyroku.

* * *

Profesor Adam Zieliński Rzecznik Praw Obywatelskich (w latach 1996 – 2000) przypomniał przed wielu laty opowieść jednego z jego kolegów sędziów, który jeszcze przed 1968 r. odwiedził brata w Tel Awiwie i postanowił obejrzeć rozprawę w miejscowym sądzie. *Przewodniczący zapytał tego jedynego na sali widza, na jaką sprawę czeka. Kolega, który znał hebrajski słabo, coś tam wydukał. Na to przewodniczący serdecznie się uśmiechnął i powitał gościa w najczystszej polszczyźnie. Oświadczył, że sprawa dotyczy kradzieży i wskazał na oskarżyciela publicznego. Ten wstał i przedstawił – po polsku – okoliczności faktyczne sprawy. Przewodniczący zwrócił się z kolei do adwokata, który skłonił się i oświadczył, także po polsku, że broni siedzącego za nim złodzieja. Na to zerwał się oskarżony i wykrzyknął – również po polsku, „Jakiego złodzieja! Jakiego złodzieja!·To trzeba dopiero udowodnić."* [ ]

Ryszard Różycki,
wiceprezes Zarządu Oddziału
Zrzeszenia Prawników Polskich
w Szczecinie

Nie zawsze reprezentatywna organizacja związkowa jest uprawniona do opiniowania uchwały w przedmiocie likwidacji szkoły podstawowej, choć uchwała ta zawiera normy generalne i abstrakcyjne

W ostatnim okresie, w związku z uchwałą Naczelnego Sądu Administracyjnego, na popularności zyskało w praktyce zagadnienie uprawnienia związków zawodowych do opiniowania projektów aktów prawnych na podstawie art. 19 ust. 1 ustawy o związkach zawodowych. Może właściwsze byłoby stwierdzenie, że popularne stało się nie tyle samo zagadnienie, ile jego wątek, tak bardzo uwypuklony, że przesłonił pozostałe, choć wątek ten nie jest ani najistotniejszy, ani też wystarczający do charakterystyki wspomnianego uprawnienia. Większość składów orzekających Naczelnego Sądu Administracyjnego i wojewódzkich sądów administracyjnych skupiła swoją uwagę na rozważaniach poświęconych udzieleniu odpowiedzi na jedno w zasadzie pytanie – czy uchwała w sprawie likwidacji szkoły podstawowej podejmowana przez radę gminy jest aktem zawierającym normy generalne i abstrakcyjne, czy też konkretne i indywidualne. Problem został wyjaśniony wspomnianą uchwałą i z uwagi na system sądownictwa administracyjnego nie ma sensu z punktu widzenia praktyka rozważanie, czy pogląd ten jest słuszny czy też nie. Po prostu jest. Natomiast całkowicie zmarginalizowana została w orzecznictwie sądów administracyjnych problematyka relacji pomiędzy poszczególnymi, powiązanymi treściowo przepisami ustawy o związkach zawodowych oraz problematyka wyniku wykładni nie jednego – przy czym uparcie pozostają sądy administracyjne – przepisu art. 19 ust. 1, akilku powiązanych ze sobą przepisów, które ostatecznie wpływają na treść norm prawnych dotyczących uprawnienia związku zawodowego do opiniowania projektów i założeń aktów prawnych.

W niniejszym artykule prezentowany jest pogląd, który zakłada konieczność wykładni art. 19 ust. 1 łącznie z innymi przepisami ustawy o związkach zawodowych, ponieważ brak jest jakichkolwiek czynników wskazujących na odmienną wolę ustawodawcy w tym zakresie.

Pogląd ten obejmuje koncepcję rozwiązania problemu wyrażającego się w pytaniu: czy związek zawodowy w każdym przypadku jest uprawniony do opiniowania projektu uchwały rady gminy w przedmiocie likwidacji szkoły podstawowej, czy też uprawnienie to jest w jakiś sposób ograniczone? Koncepcja ta jest ujęta nieco szerzej niż prezentowana (z jednym wyjątkiem) w orzecznictwie sądów administracyjnych w ostatnich czterech latach. Jest ona zgodna zarówno z założeniem racjonalnego ustawodawcy, z zasadami wykładni norm prawnych w polskiej kulturze prawnej, jak i z treścią przepisów ustawy o związkach zawodowych. Należy przy tym stanowczo podkreślić, iż koncepcja abstrahuje od problemu charakteru prawnego samej uchwały i uznaje, iż problem ten został rozstrzygnięty przez Naczelny Sąd Administracyjny w uchwale z listopada 2010 r.

Znaczenie praktyczne poglądu polega na możliwości zastosowania go jako argumentacji w postępowaniu sądowo-administracyjnym w przypadku zaskarżenia rozstrzygnięcia nadzorczego wojewody stwierdzającego nieważność uchwały rady gminy jako podjętej z naruszeniem art. 19 ust. 1 ustawy o związkach zawodowych.

Należy również podkreślić, że pogląd ten ma zastosowanie w określonym stanie faktycznym – w takim, wktórym żaden z nauczycieli likwidowanej szkoły nie jest członkiem reprezentatywnej organizacji związkowej.

Stan prawny relewantny dla ogólnie przedstawionego problemu prawnego obejmuje przepisy ustawy o związkach zawodowych oraz wskazówki interpretacyjne wynikające z aktualnego orzecznictwa sądów administracyjnych (zarówno Naczelnego Sądu Administracyjnego jak i wojewódzkich sądów administracyjnych), pochodzącego z lat 2007 – 2010. Dla potrzeb niniejszego artykułu poddanych zostało analizie 21 orzeczeń sądów administracyjnych.

Znaczenie mają (jako podstawa do rekonstruowania norm prawnych) następujące przepisy ustawy o związkach zawodowych:
- art. 7
• ust. 1 – w zakresie praw i interesów zbiorowych związki zawodowe reprezentują wszystkich pracowników, niezależnie od ich przynależności związkowej;
• ust. 2 - w sprawach indywidualnych stosunków pracy związki zawodowe reprezentują prawa i interesy swoich członków; na wniosek pracownika niezrzeszonego związek zawodowy może podjąć się obrony jego praw i interesów wobec pracodawcy.
- art. 19
• ust. 1 - organizacja związkowa, reprezentatywna w rozumieniu ustawy z dnia 6 lipca 2001 r. o Komisji Trójstronnej do Spraw Społeczno – Gospodarczych i wojewódzkich komisjach dialogu społecznego (Dz. U. 100, poz. 1080), zwanej dalej ustawą o Trójstronnej Komisji do Spraw Społeczno – Gospodarczych ma prawo opiniowania założeń i projektów aktów prawnych w zakresie objętym zadaniami związków zawodowych; nie dotyczy to założeń projektu budżetu państwa oraz projektu ustawy budżetowej, których opiniowanie regulują odrębne przepisy.

Zasadnicze znaczenie w prezentowanej koncepcji ma treść art. 7 ustawy o związkach zawodowych i z tego względu treść ta zostanie przedstawiona w sposób szczegółowy.

Art. 7 ustawy określa zakres podmiotowy wykonywania przez związki zawodowe czynności, które ustawodawca określa jako „reprezentacja". Treść pozostałych przepisów ustawy o związkach zawodowych prowadzi do wniosku, iż „reprezentacja" oznacza w istocie działanie związku zawodowego w formach przewidzianych przez ustawę o związkach zawodowych. Art. 7 ustala dwa zakresy podmiotowe reprezentacji w zależności od tego, czy chodzi o prawa i interesy zbiorowe pracowników, czy też o sprawy indywidualnych stosunków pracy.

W przypadku praw i interesów zbiorowych, którymi są prawa i interesy nieokreślonej grupy ludzi pracy, zakres podmiotowy reprezentacji obejmuje wszystkich pracowników niezależnie od ich przynależności związkowej. Zwrot „niezależnie od ich przynależności związkowej" oznacza przy tym zarówno „niezależnie do związku zawodowego, do którego należy pracownik" jak i „niezależnie od tego, czy pracownik przynależy do związku zawodowego". Jest to kierunek interpretacji korzystny dla pracowników i utrwalony w orzecznictwie sądowym.

W przypadku spraw indywidualnych stosunków pracy związki zawodowe są uprawnione do reprezentowania tylko praw i interesów swoich członków (art. 7 ust. 2). Wyjątek od tej zasady stanowi reguła, iż jeżeli pracownik niezrzeszony w związku zawodowym złoży wniosek o podjęcie obrony jego praw i interesów, wówczas dany związek zawodowy może działania takie podjąć.

Analiza 21 orzeczeń sądów administracyjnych wydanych w latach 2007 – 2010 w związku ze stosowaniem art. 19 ust. 1 i 2 ustawy o związkach zawodowych prowadzi do następujących wniosków:
• poza jednym wyjątkiem w żadnej tezie orzeczenia oraz w żadnym uzasadnieniu orzeczenia nie dokonano wykładni norm wynikających z ustawy o związkach zawodowych w ten sposób, iż jako element do konstruowania norm prawnych wzięto pod uwagę łącznie przepis art. 7 ust. 1 i 2 i 19 ust. 1 ustawy o związkach zawodowych, a jedynie ograniczono się do przytoczenia treści art. 19;
• poza wskazanym wyjątkiem oparto się na niewyrażonym wprost założeniu, iż dla prawidłowej wykładni art. 19 ust. 1 i 2 ustawy o związkach zawodowych nie jest konieczne wzięcie pod uwagę treści art. 7 ustawy, w rezultacie oparto się na założeniu, iż dla prawidłowej wykładni normy prawnej nie jest konieczne wzięcie pod uwagę takich elementów służących do jej rekonstrukcji, które pozostają poza przepisem art. 19 ust. 1 pomimo, iż elementy te wykazują związek przedmiotowy z materią, której dotyczy art. 19 ust. 1.

Sygnalizowany wyjątek odnosi się do treści wyroku Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego z siedzibą we Wrocławiu z dnia 8 lutego 2007 r. (III SA/Wr405/06).

W uzasadnieniu wyroku wskazano „Obowiązek współdziałania rady gminy z organizacją związkową reprezentatywną ogranicza się zatem należy do podejmowania aktów generalnych, **których przedmiotem jest regulacja w zakresie obrony praw, interesów zawodowych i socjalnych ludzi pracy, dotycząca nieokreślonej grupy ludzi pracy**".

W obowiązującym stanem prawnym oraz wskazówkami interpretacyjnymi wynikającymi z aktualnego orzecznictwa sądów administracyjnych należy sformułować następujące problemy prawne:
1) Czy przy wykładni norm wynikających z ustawy o związkach zawodowych należy stosować powszechnie przyjęte w polskiej kulturze prawnej reguły wykładni, czy też w tym konkretnym przypadku reguły te należy pominąć?
2) Czy rekonstrukcja norm prawnych wynikających z ustawy o związkach zawodowych winna uwzględniać wszystkie przepisy ustawy, czy też rekonstrukcja ta powinna opierać się o zasadę, iż do rekonstrukcji normy, której elementy występują w jednym przepisie należy wziąć pod uwagę wyłącznie treść tego przepisu?
3) Czy rekonstrukcja normy wynikającej z art. 19 ust. 1 ustawy o związkach zawodowych wymaga wzięcia pod uwagę elementów występujących w treści art. 7 ust. 1 i 2 ustawy?
4) Czy przepisy ustawy o związkach zawodowych w zakresie uprawnień związków zawodowych ograniczają zastosowanie art. 7 ustawy?
5) Jaki wpływ na wykładnię art. 19 ust. 1 ustawy ma treść art. 7ust. 1 i 2?
6) Jak należy rozumieć zwrot „prawa i interesy zbiorowe" zawarty w art. 7 ust. 1?
7) Czy zwrot „prawa i interesy zbiorowe" należy rozumieć w ten sposób, iż chodzi o prawa i interesy dotyczą-

cej bliżej nieokreślonej grupy ludzi pracy, czy też w ten sposób, iż grupa ta jest określona i obejmuje indywidualnie oznaczonych pracowników?
8) Czy uchwała o likwidacji szkoły dotyczy praw i interesów zbiorowych czy też wywiera pośredni skutek w zakresie indywidualnych stosunków pracy poszczególnych, ustalonych pracowników?
9) Czy uwzględnienie art. 7 ust. 1 i 2 ustawy o związkach zawodowych przy wykładni art. 19 ust. 1 prowadzi do wniosku, iż istnieje norma prawna zobowiązująca gminę do zwrócenia się do reprezentatywnej organizacji związkowej o wydanie opinii w przedmiocie uchwały o likwidacji szkoły podstawowej?
10) Czy uchwała o likwidacji szkoły podstawowej wpływa bezpośrednio na sytuację pracowników, czy też związek ten ma charakter pośredni?

Przy rekonstrukcji norm prawnych w na obszarze konkretnego aktu normatywnego należy wziąć pod uwagę wszystkie przepisy i prawidłowy proces wykładni nie może ograniczać się (zamykać się) do rozważań nad jednym przepisem z pominięciem pozostałych chyba, że wynika to z ograniczenia, które wprowadza sam prawodawca. W ustawie o związkach zawodowych brak jest przepisu, który wyłączałby konieczność uwzględnienia treści art. 7 przy wykładni normy (norm) wynikającej z art. 19 ust. 1. W rezultacie rekonstrukcja norm prawnych w oparciu o przepisy ustawy o związkach zawodowych powinna uwzględniać wszystkie powiązane ze sobą treściowo przepisy ustawy.

Art. 19 ust. 1 ustawy o związkach zawodowych przyznaje określone uprawnienie wskazanej tam organizacji związkowej. Natomiast art. 7 ust. 1 i 2 ustawy określają zakres podmiotowy działania związku zawodowego w zależności od tego, jakiego rodzaju praw i interesów dotyczy sytuacja, w której zaktualizować może się dany typ uprawnienia. Art. 19 lub inny przepis nie ustanawiają wyjątku od zasady określonej w art. 7. Brak jest również argumentów poza sferą przepisów ustawy o związkach zawodowych uzasadniających pogląd, iż taki wyjątek istnieje albo, iż intencją prawodawcy było jego wprowadzenie. Jest więc uzasadniony wniosek, iż przy dokonywaniu wykładni art. 19 ust. 1 ustawy należy wziąć pod uwagę treść art. 7 i uznać ten przepis za zawierający elementy niezbędne do rekonstrukcji normy prawnej na bazie art. 19 ust. 1.

Łączna interpretacja art. 7 i 19 ust. 1 ustawy o związkach zawodowych prowadzi do następujących wniosków:
• w zakresie praw i interesów zbiorowych reprezentatywna organizacja związkowa ma prawo opiniowania założeń i projektów aktów prawnych w zakresie objętym zadaniami związków zawodowych niezależnie od tego, czy opiniowany projekt dotyczy członków danej organizacji reprezentatywnej;
• w zakresie indywidualnych stosunków pracy reprezentatywna organizacja związkowa ma prawo opiniowania założeń i projektów aktów prawnych w zakresie objętym zadaniami związków zawodowych wówczas, gdy opiniowany projekt dotyczy członków danej reprezentatywnej organizacji związkowej;
• założenia przeciwne do powyższych pomijają treść art. 7 ustawy, co jest nieuzasadnione z punktu widzenia reguł wykładni aktów prawnych, jak i treści ustawy o związkach zawodowych nie przewidującej ograniczeń stosowania art. 7.

Zwrot „prawa i interesy zbiorowe" występujący w art. 7 ustawy należy rozumieć jako prawa i interesy nieokreślonej grupy ludzi pracy. Znajduje to uzasadnienie w treści przytoczonego wcześniej wyroku Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego z siedzibą we Wrocławiu z dnia 8 lutego 2007 r. (III SA/Wr 405/06). Ustawodawca przeciwstawia sprawy dotyczące indywidualnych stosunków pracy – a więc takich, w których pracownik możliwy jest do zidentyfikowania sprawom, w których identyfikacja taka nie jest możliwa i występuje nieokreślona grupa ludzi pracy.

Uchwała rady gminy w przedmiocie likwidacji szkoły podstawowej nie dotyczy praw i interesów nieokreślonej grupy ludzi pracy. Dotyczy ona wyłącznie i pośrednio indywidualnych stosunków pracy pracowników obecnie zatrudnionych w takiej szkole.

Podjęta uchwała nie skutkuje więc powstaniem sytuacji dotyczącej praw i interesów zbiorowych. W związku z jej podjęciem nie powstaje więc po stronie gminy prawny obowiązek zwrócenia się o wydanie opinii co do uchwały do reprezentatywnej organizacji związkowej.

Należy zaznaczyć, iż uchwała w przedmiocie likwidacji szkoły podstawowej nie wywołuje bezpośrednich skutków prawnych dla stosunków pracy pracowników tam zatrudnionych. Samo bowiem podjęcie uchwały nie skutkuje zmianą lub rozwiązaniem stosunku pracy tych pracowników. Podjęcie uchwały skutkuje jedynie powstaniem określonych obowiązków po stronie pracodawcy, w tym związanych ewentualnie ze złożeniem oświadczenia o rozwiązaniu stosunku pracy na podstawie art. 20 ust. 1 pkt 2 ustawy z dnia 26 stycznia 1982 r. Karta Nauczyciela.

Wniosek, jaki wynika z powyższych rozważań jest następujący: gmina nie narusza art. 19 ust. 1 ustawy o związkach zawodowych podejmując uchwałę w przedmiocie likwidacji szkoły podstawowej i nie ma obowiązku zasięgnięcia opinii reprezentatywnej organizacji związkowej, jeżeli żaden z pracowników szkoły podstawowej nie jest w dacie podejmowania uchwały członkiem reprezentatywnej organizacji związkowej. Uchwała nie dotyczy w takiej sytuacji praw i interesów zbiorowych w rozumieniu art. 7 ust. 1 ustawy o związkach zawodowych – pracownicy, których uchwała pośrednio dotyczy są możliwi do zidentyfikowania, a sama uchwała nie dotyczy nieoznaczonej grupy ludzi pracy.

Reprezentatywna organizacja związkowa nie jest w związku z tym uprawniona do wydawania na podstawie art. 19 ust. 1 ustawy o związkach zawodowych opinii co do aktu prawnego, jeżeli akt ten dotyczy spraw indywidualnych stosunków pracy pracowników nie będących członkami tej reprezentatywnej organizacji związkowej. [ ]

| ***prof. UAM dr hab. Karol Mausch,*** *ekspert w zakresie psychologii sądowej*

Zjawiska społecznie patologiczne

Początkowo termin patologia (z grec. *pathos* - cierpienie, *logos* – nauka) był używany w medycynie, a dopiero w końcu XIX w. zaczęto odnosić go do zjawisk społecznych. Najogólniej patologia jest więc nauką o cierpieniu człowieka rozumianym w kontekście zjawisk związanych z działaniami odbiegającymi od przyjętych norm. Patologia społeczna zajmuje się zjawiskami społecznymi ocenianymi negatywnie, czy też traktowanymi jako niepożądane w społeczeństwie. Patologia jako zjawisko występuje w różnych grupach ludzkich i jest ściśle związane z rozwojem społeczeństw. Przywołanie powyższego tematu nawiązuje do stanowiska, iż zjawiska społecznie patologiczne wyraźnie uwidoczniły się w końcu dwudziestego wieku i są charakterystyczne dla współczesnej cywilizacji, choć należy pamiętać, że występowały zawsze, ale w przeszłości nie były identyfikowane i nazywane w taki sposób jak czyni się to aktualnie. Warto zwrócić uwagę na fakt, że zjawiska patologii społecznej mają historyczny, tj. zmieniający się w czasie charakter. Oznacza to, że niektóre zjawiska nie miały patologicznego charakteru w przeszłości, jak np. homoseksualizm. Inne początkowo nie były traktowane jako patologia, a nabrały takiego znaczenia w czasach współczesnych, np. pedofilia w okresie starożytnym była zjawiskiem częstym, nie karano za nią nikogo, a obecnie podlega penalizacji.

Dewiacja a patologia społeczna

Określenie dewiacja społeczna jest rozumiane rozmaicie. Najczęściej odnosi się ono dla zjawisk ocenianych negatywnie, ale jest też używane w odniesieniu do zjawisk rozumianych pozytywnie, tyle tylko, że niezgodnych z normą społeczną pojmowaną jako „przeciętny", typowy stan rzeczy (nadużywanie alkoholu – negatywna dewiacja społeczna; nieużywanie alkoholu - abstynencja: pozytywna dewiacja społeczna).[1] Przy takim podwójnym rozumieniu tego określenia nie można go używać jako synonimu określenia „patologia społeczna", gdyż sformułowanie „pozytywna patologia społeczna" jest wewnętrznie sprzeczne.

Dewiacje społeczne mogą być rozumiane w kontekście różnych kryteriów. I tak, można wyróżnić:
1. kryterium normatywne: w tym ujęciu dewiacją społeczną jest zachowanie niezgodne z przyjętą w danej zbiorowości normą, pojmowaną jako reguła zachowania. Taką definicją obejmuje się każde naruszenie normy społecznej, chodzić więc tu może o normę prawną, moralną, obyczajową itp. I tak np. prawna definicja dewiacji brzmi: dewiacją jest tylko zachowanie sprzeczne z normą prawną, z normą prawa karnego;[2]
2. kryterium oczekiwań społecznych: w tym ujęciu dewiacją społeczną jest zachowanie nie odpowiadające oczekiwaniom większości danego społeczeństwa;
3. kryterium reakcji społecznej: społecznie dewiacyjne są zjawiska wywołujące reakcję społeczną. Chodzi o reakcje negatywne, np. stygmatyzację społeczną. Zwolennicy dewiacji pozytywnej mówią o sankcjach pozytywnych (nagrodach). Jeśli dewiacją jest to wszystko, co spotyka się z negatywną reakcją społeczną, to może to być również np. kolor skóry, choroba człowieka, wiek, płeć.[3]

W. Okoń[4] twierdzi, że patologia społeczna to nauka o przyczynach, objawach i zwalczaniu takich chorób społecznych, jak przestępczość, pijaństwo, lekomania, narkomania, prostytucja i in. Przegląd literatury poświęconej patologii społecznej pokazuje, iż zjawisko to jest rozmaicie rozumiane i definiowane. J. Malec uważa, że podstawą definicji patologii społecznej powinien być fakt wywołania szkody przez dane zachowanie. Zalicza do tych szkód: śmierć ludzi, osłabienie odporności fizycznej i psychicznej, internalizację wadliwych norm moralnych, straty w mieniu. J. Jasiński za zjawiska patologiczne uznaje takie zachowania, które są szkodliwe dla jego sprawcy, dla otoczenia lub dla społeczeństwa i są masowe. Autor wyróżnia patologie indywidualne (np. alkoholizm) i społeczne (bezrobocie). Według J. Wodza za społecznie patologiczne można traktować te zjawiska, które: a) są niezgodne z normami przyjętymi w danej społeczności, b) występują w coraz większym nasileniu, c) mają dysfunkcjonalny wpływ na cele dokonujących się zmian społecznych. A. Podgórecki twierdzi, że przez patologię społeczną należy rozumieć ten rodzaj zachowania, ten typ instytucji lub funkcjonowania jakiegoś systemu społecznego, który pozostaje w zasadniczej, nie dającej się pogodzić sprzeczności, ze światopoglądowymi wartościami, które w danej społeczności są akceptowane.[5] A. Gaberle uważa, że przez określenie „zjawisko społecznie patologiczne" rozumieć się będzie zachowanie działające destruktywnie na społeczeństwo (lub jego elementy), a przy tym niezgodne z wartościami powszechnie uznawanymi w danym kręgu kulturowym. Przez pojęcie „patologia społeczna" rozumieć się będzie dyscyplinę naukową

1) A. Gaberle, Patologia społeczna, Warszawa 1993.

2) A. Nowak, E. Wysocka, Problemy i zagrożenia społeczne we współczesnym świecie, Katowice 2001.
3) A. Gaberle, Patologia społeczna, Warszawa 1993.
4) U. Świętochowska, Patologie cywilizacji współczesnej, Toruń 2001.
5) U. Świętochowska, Patologie cywilizacji współczesnej, op.cit.

zajmującą się zjawiskami społecznie patologicznymi.[6] Można przyjąć, iż synonimem pojęcia „patologia społeczna" jest tylko negatywna dewiacja.

Na kształtowanie się zjawisk patologicznych istotny wpływ mają czynniki i uwarunkowania o charakterze szczególnym i ogólnym. Czynniki szczególne, związane są z indywidualnymi cechami ludzi uwikłanych w zachowania patologiczne np. alkoholizm, narkomanię, w narastającą agresywność, zachwianie równowagi psychicznej i in. Czynniki ogólne wywierają wpływ na wzrost i trwałość oraz utrwalanie wielu zjawisk patologicznych. Zalicza się do nich przede wszystkim czynniki i uwarunkowania polityczne, ekonomiczne, społeczne i demograficzne w różnych krajach świata. Zakres pojęcia patologia obejmuje wieloraki zespół zjawisk ozróżnicowanym charakterze. Dotyczą one zachowań o różnych źródłach pochodzenia i stopniu rozpowszechnienia. Niektóre zjawiska patologiczne mogą mieć charakter reliktowy i zanikający (np. niektóre rodzaje przestępstw np. kradzieże chleba z głodu w krajach bogatych). Inne zaś nie znikają, lecz przekształcają się z tzw. „nienormalnych" w „normalne" i już jako stała cecha życia zbiorowego występują w szerokim zakresie w różnych grupach społecznych (np. korupcja). Społecznie negatywne zjawiska mogą występowa jako patologie indywidualne, grupowe, społeczne.

Zjawiska patologiczne ze względu na charakter, liczebność i zasięg mogą być dwojakie: rzeczywiste i utajone (np. pedofilia). Istotnym zagadnieniem jest rozmiar i zasięg zjawisk patologicznych. Jedne mają szeroki zasięg (np. alkoholizm), inne mniejszy (np. uzależnienie od gier).[7]

W literaturze przedmiotu stwierdza się, że zjawiska patologiczne można w różny sposób klasyfikować. Niektórzy autorzy za punkt wyjścia w klasyfikacji zjawisk patologicznych przyjęli liczbę zaangażowanych osób. Kryterium to pozwoliło na wyodrębnienie następujących problemów zaliczanych do patologii:
• pierwszy – dotyczy zjawisk związanych z życiem jednostki i określony jest mianem patologii indywidualnej;
• drugi – obejmuje negatywne zjawiska związane z życiem rodziny i nosi nazwę patologii rodziny;
• trzeci – stanowią ujemne zjawiska powstające w grupach organizacyjnych.

Można wyodrębnić następujące grupy zjawisk społecznie patologicznych:
• zjawiska kryzysowe – bezrobocie, brak perspektyw rozwoju, zagrożenia moralne dzieci i dorosłych, samotność, zwątpienie (np. bezrobocie powoduje nasilanie zachowań patologicznych; długotrwałe pozostawanie ludzi bez pracy wpływa negatywnie na ich sferę materialną, psychiczną, kondycję fizyczną i funkcjonowanie rodziny),
• zagrożenie dla otoczenia przyrodniczego człowieka - pogarszający się stan środowiska spowodował, że cywilizacja współczesna wkroczyła na drogę kryzysu środowiska,
• zagrożenie poczucia bezpieczeństwa przez narastające przestępstwa, afery, korupcje, alkoholizm, narkomanię, dewiacje seksualne, patologie w rodzinie (zwraca się szczególną uwagę na takie zjawiska jak: przestępczość, terroryzm, zagrożenie przestępczością zorganizowaną i in.),
• konflikty o różnym charakterze, zakresie i rozmiarach, np. narodowościowe, polityczne, religijne, społeczno-ekonomiczne, np. walka i rywalizacja islamu z chrześcijaństwem.[8]

Przegląd literatury poświęconej zjawiskom patologii społecznej prowadzi do wniosku, iż **dotychczasowe badania naukowe w tej dziedzinie nie dają jednoznacznej odpowiedzi na pytanie jaka jest geneza patologii społecznej**. Można jednak wyróżnić cztery koncepcje próbujące objaśnić przyczyny tego zjawiska. Są to: koncepcje biologiczne, psychologiczne socjologiczne i interdyscyplinarne.[9]

Historycznie rzecz ujmując najstarsze badania naukowe poświęcone genezie patologii społecznej, jaką jest przestępczość, oparte są na koncepcji biologicznej, a przeprowadził je w XIX wieku C. Lombroso. Sformułował on ideę „urodzonego przestępcy", tj. osoby, która rodzi się z cechami fizycznymi i psychicznymi predysponującymi do zachowań patologicznych. Za atawistyczne cechy związane z przestępczością uznane zostały m.in. cofnięte czoło, deformacje czaszki, silnie rozwinięte szczęki i kości policzkowe, anomalie uzębienia itp.[10] Cechom fizycznym towarzyszyły zdaniem Lombroso cechy psychiczne, takie jak otępienie uczuciowe i moralne, niska inteligencja, impulsywność, okrucieństwo i mściwość itp. Koncepcja C. Lombroso okazała się w pełni niesłuszna, podobnie jak i inne koncepcje usiłujące objaśnić przyczyny zjawisk patologicznych w społeczeństwach poprzez porównywanie cech budowy ciała i właściwości psychicznych ludzi.

Rozwój genetyki w drugiej połowie XX wieku, badania na strukturą chromosomalną człowieka, odkrycia w dziedzinie DNA, zapoczątkowały serię badań usiłujących wyjaśnić przyczyny patologii społecznych. Najbardziej znane są badania nad aberracjami chromosomalnymi. Jak do tej pory brak jest dowodów na to, iż istnieją chromosomy odpowiadające bezpośrednio za zachowania przestępcze. Nie oznacza to jednak, że genetycy nie podejmują dalszych prób badań w tej dziedzinie i zaprzestali poszukiwania przyczyn patologii społecznych w genach ludzkich.

6) A. Gaberle, Patologia społeczna, op.cit.
7) U. Świętochowska, Patologie cywilizacji współczesnej, op.cit.
8) U. Świętochowska, Patologie cywilizacji współczesnej, op.cit.
9) M. Ciosek, Psychologia sądowa i penitencjarna, Warszawa 2003.
10) M. Ciosek, Psychologia sądowa i penitencjarna, Warszawa 2003.

Według stanowiska psychologicznego patologie społeczne są uwarunkowane w zasadniczy sposób przez osobowość człowieka. Zaburzenia osobowości to głęboko utrwalone wzorce zachowań, odbiegające od przeciętnych form przyjętych w danej kulturze, ponadto zaburzenia osobowości charakteryzują się mało zróżnicowanymi reakcjami na sytuacje indywidualne i społeczne oraz trudnościami w wielu zakresach funkcjonowania psychologicznego. [11]

W przeszłości zaburzenia osobowości sprzyjające patologiom społecznym nazywano: psychopatią, osobowością aspołeczną, antyspołeczną i socjopatią. Obecnie zaleca się używać określenia: osobowość dyssocjalna. W publicystyce politologicznej używane jest też pojęcie osobowości makiawelicznej, gdyż jak pokazują badania amerykańskie u polityków - i to nierzadko z najwyższej półki – występują zaburzenia osobowości. Wśród najistotniejszych cech charakteryzujących ten typ zaburzonej osobowości wymienia się: niedokształcenie sfery uczuciowości wyższej, małą znajomość i słaby stopień internalizacji norm społecznych, tendencje do kłamstwa, zbyt niski poziom lęku, nietypową reakcję na alkohol, nieumiejętność planowania zadań i celów życiowych, skłonność do manipulowania otoczeniem, cechy narcystyczne itp.

W koncepcjach socjologicznych ich autorzy przyczyn zjawisk dewiacyjnych doszukują się w takich zmiennych jak: struktury społeczne, sprzeczności klasowe, rasa i narodowość, systemy społeczno – polityczne, normy obyczajowe, społeczno – kulturowe i prawne itp.[12] Według koncepcji dewiacji wybitnego polskiego socjologa Floriana Znanieckiego (1882-1958), typ „ludzi zboczeńców" charakteryzuje buntowniczość przeciwko normom społecznym.[13] Przy czym u tzw. „zboczeńców podnormalnych" występuje niechęć do wszelkiego porządku społecznego oraz poczucie własnej możności wyłamania się spod kontroli tego porządku. Z kolei „zboczeńcy nadnormalni", to ludzie dążący do zmiany porządku społecznego w celu zhumanizowania życia codziennego. Ludzie „zboczeńcy" wg Znanieckiego „wykształcają się w wyniku chaotyczności wpływów kręgów społecznych, w których dorastali lub z powodu niezwykle silnego poczucia indywidualności. Zdaniem socjologów do dewiacji prowadzić może też zanik więzi społecznych i kontroli społecznej. W koncepcji anomii E. Durkheima źródłem patologii społecznej o charakterze przestępczości jest załamanie się struktury społecznej w wyniku niesprawności mechanizmów kontroli społecznej, co prowadzi do anomii.[14] Stan anomii, czyli brak wspólnej moralności, charakteryzuje rozpad więzi społecznych i dezorientacja ludzi co do obowiązujących norm zachowania się. Ich konsekwencją są różne formy patologii społecznych. Do teorii anomii Durkheima nawiązuje R. Merton, według którego w prawidłowo funkcjonującym społeczeństwie cele godne zdobycia pozostają w ścisłym związku i zgodzie ze środkami ich osiągania.[15] Zakłócenia w funkcjonowaniu społeczeństwa przejawiają się albo w nadmiernym akcentowaniu celów, albo w nadmiernym akcentowaniu środków ich zdobywania. Zmiana społeczna jest wynikiem braku możliwości realizacji aspiracji w oparciu o znormalizowane instytucjonalnie sposoby działania. Załamanie konformistycznych sposobów działania prowadzi do zaburzeń struktury społecznej, czego efektem staje się dezorganizacja w sferze kulturowej, społecznej i politycznej, czyli anomia. Rozkład społecznie podtrzymywanej hierarchii wartości, rozpad więzi społecznych, nieskuteczność mechanizmów kontroli społecznej - wszystkie te procesy powodują wzrost zachowań patologicznych.

Kiedy rozpatruje się przyczyny zjawisk społecznie patologicznych w kontekście poszczególnych, indywidualnych uwarunkowań: biologicznych, psychologicznych i społecznych, można dojść do wniosku, iż żadna z tych koncepcji nie wyjaśnia ich przyczyn w pełni. A zatem można przyjąć, iż poszczególne próby wyjaśnienia tych zjawisk można by nazwać koncepcjami ograniczonego zasięgu. Wyjaśniają one bowiem zjawiska z zakresu patologii społecznej w pewnym zakresie, ale nie dają ich pełnego i całościowego obrazu.

Zjawiska społecznie patologiczne są więc analizowane, wyjaśniane i oceniane również w ramach modelu szerokiego - interdyscyplinarnego. Podejście interdyscyplinarne w nauce stanowi interesujące, inspirujące i skuteczne narzędzie badawcze. Model interdyscyplinarny, w odniesieniu do patologii społecznej, polega na wyjaśnianiu zjawisk dewiacji w kontekście biopsychospołecznym. Jeśli analizuje się zachowania przestępcze, to uwzględniane są tu prawdopodobne uwarunkowania biologiczne, psychologiczne i socjologiczne tego zjawiska. W ramach tego modelu szacuje się, który z czynników odegrał najistotniejszą rolę sprawczą w genezie zjawiska przestępczości. Oceniane są wzajemne wpływy opisywanych czynników i szacowane ewentualne interakcje między nimi. Jest prawdopodobne, że istnieją również takie zjawiska w obszarze patologii społecznych, które są warunkowane przez mniejszą niż trzy liczbę czynników. Te zjawiska patologiczne nazywane są jedno- lub dwuczynnikowymi. Istnieją istotne podstawy, aby sądzić, że w patologiach społecznych przeważają zjawiska trzyczynnikowe, co uzasadnia słuszność stosowania modelu interdyscyplinarnego. [ ]

11) J. Strelau (red.), Psychologia. Podręcznik akademicki t.3, Gdańsk 2002.
12) M. Ciosek, Psychologia sądowa i penitencjarna, op.cit.
13) F. Znaniecki, Ludzie teraźniejsi a cywilizacja przyszłości, Warszawa 1974.
14) E. Durkheim, O podziale pracy społecznej, Warszawa 1999.
15) R. Merton, Teoria socjologiczna i struktura społeczna, Warszawa 1982.

Aplikant z pasją

Lekarze odradzali mi powrót na boisko

z Krzysztofem Sawińskim, aplikantem notarialnym II roku rozmawia Magdalena Pomianowska

Magdalena Pomianowska: **Trenujesz piłkę nożną. Gdzie można ciebie spotkać na boisku?**

Krzysztof Sawiński: Na pewno w poniedziałkowe wieczory na hali sportowej przy ul. Chopina o godz. 20:00. Mamy stałą paczkę graczy, ale jeżeli znaleźliby się chętni do gry wśród czytelników „In Gremio", to zapraszam. W drużynie jest 14 osób stale angażujących się w treningi. Obecnie szukamy bramkarza do gry w lidze.

M. P.: **Jak często trenujesz?**

K.S.: Przynajmniej 2 razy w tygodniu plus mecz w każdy weekend. Poza piłką nożną chodzę również 2 razy w tygodniu na siłownię po 1,5 godz. Zastanawiałem się nad rozpoczęciem treningów bokserskich, ale nie mam już na to czasu.

M.P.: Jak wygląda plan rozgrywek piłkarskich?

K.S.: Zimą odbywa się Halowa Amatorska Liga Piłkarska, która jest największą ligą amatorską w Polsce, latem – Szczecińska Liga Szóstek, która trwa do października. Obecnie średnio nam idzie i jesteśmy w środku tabeli. Dodatkowo gram w meczach okolicznościowych, np. na turniejach prawników. Ostatnio o Puchar Prezesa Sądu Okręgowego w Szczecinie. Jako drużyna szczecińskiego notariatu zajęliśmy 1 miejsce.

M.P.: **Jaki jest koszt utrzymania drużyny? Jak pozyskujecie środki?**

K.S.: Miesięcznie ok. 1000 zł. Samo wynajęcie hali na 1,5 godz. to koszt nawet 200 zł. Sami szukamy sponsorów na wpisowe do ligi, z reguły są to znajomi znajomych.

M.P.: **Twoja pozycja na boisku?**

K.S.: Napastnik, ale w rozgrywkach na hali staram się być zawodnikiem uniwersalnym.

M.P.: **Kontuzje?**

K.S.: Najpoważniejsza to zerwanie więzadeł 2 lata temu. Przeszedłem 2 operacje i 7 miesięcy rehabilitacji. Lekarze odradzali mi powrót na boisko, ale przy odpowiednim wytrenowaniu mięśni nóg mogę grać.

M.P.: **Twoje typy na Euro 2012?**

K.S.: Ciężko prorokować, ale jak faworytów obstawiam Hiszpanów, chociaż pewnie Niemcy też coś ugrają. No, ale trzymam kciuki za naszych. [ ]

Z pamiętnika aplikanta

Mój debiut sądowy

Środek lipca 2011 r.. Ciepły poniedziałkowy poranek, a ja jadę na swoją pierwszą w życiu rozprawę. Celem Gryfino, a konkretnie ulica Grunwaldzka i Wydział I Cywilny tamtejszego Sądu Rejonowego. Sprawa o zapłatę; około 20 tysięcy złotych plus odsetki. Mój bojowy nastrój miesza się z niepewnością i usilnie powracającym pytaniem - czy wszystko będzie ok? Przecież słyszałem, że sędzia rozpoznający sprawę bywa nieobliczalny.

A jednak było ok. Co prawda nie od razu, albowiem wspomniany sędzia zapomniał spytać się mnie o upoważnienie. „Powód wnosi jak w pozwie?", od razu przeszedł do rzeczy, czym wprawił mnie w parosekundowe zakłopotanie. Odnajduję się jednak szybko. Strona przeciwna uznaje zaś powództwo. Do Szczecina wracam z poczuciem dobrze spełnionej misji.

Dwa dni później zmierzam do Sądu Rejonowego Szczecin- Prawobrzeże i Zachód. Po przeciwnej stronie koleżanka z lat studenckich. Składam wnioski dowodowe, zgłaszam zastrzeżenie do protokołu, słucham świadka - męża powódki. Atmosfera raczej luźna. Rozprawa bez większej historii.

Najciekawsze dopiero przede mną. Sąd Rejonowy dla Warszawy Pragi- Północ, Sąd Gospodarczy. Odpowiedzialność członka zarządu za długi spółki z art. 299 k.s.h. Zrywam się o 5 rano, aby zdążyć na pociąg. Wysiadam na Centralnym i wsiadam w tramwaj linii 8 (nie decyduję się jechać do Wschodniego, być może błędnie). Odnajduję ulicę Terespolską i przystępuje do akcji. Zadaję świadkowi, powołanemu przez stronę przeciwną, kolejne pytania. W końcu docieramy do prawdy. „Lepiej nie może zeznawać" - szturcha mnie dyskretnie siedzący obok prezes pewnej szczecińskiej spółki. W duchu przyznaję mu racje. Rozprawa dobiega końca, nowy termin sąd wyznacza na połowę października. Zadowoleni, oczekując na pociąg powrotny, odwiedzamy pobliską pizzerię.

Przede mną kolejne posiedzenia sądowe. Dotychczasowe nauczyły mnie, że nie taki diabeł straszny, jak go malują - należy po prostu dobrze się przygotować i zachować zimną krew w trakcie rozprawy. Tylko tyle i aż tyle. Zawsze oczywiście może zdarzyć się coś niespodziewanego. Tego jednak jak dotąd szczęśliwie nie miałem okazji doświadczyć. I swoim koleżankom i kolegom aplikantom z roku, i nie tylko, również życzę samych udanych i „bezpiecznych" debiutów sądowych. [ ]

Albert Kuźmiński, *aplikant radcowski*

Redagowanie rubryki:
aplikantka adwokacka Magdalena Pomianowska

| ***Sławomir Żakowski,*** *radca prawny*

10 lat temu w Nowym Jorku

Złe złego początki

Był to 10 września 2001 r. Dotarłem do Los Angeles rankiem, a lot do Nowego Jorku miałem wieczorem. Wolny czas postanowiłem spędzić na beztroskich spacerach, na tyle beztroskich, że po południu zorientowałem się, iż nie wiem gdzie jestem. Błądząc od przecznicy do przecznicy szukałem symptomów znajomych miejsc. Było coraz gorzej, dzielnica przybrała bardzo ubogi wyraz, szarzało, ciemnoskórzy kloszardzi patrzyli niechętnie na „zbłąkanego białasa". Gdy w końcu znalazłem drogę nie miałem już chwili do stracenia. Wybór był taki: albo dotrę rano do Nowego Jorku, albo w ogóle nie będę miał jak wrócić na skutek przepadku biletu lotniczego.

W autobusie na lotnisko spostrzegłem, że Long Beach Airport (LGB) i Los Angeles International Airport (LAX) to nie to samo. Wystraszony wcześniejszym zbłądzeniem i zrozpaczony pomyleniem lotnisk uświadomiłem sobie, że utknąłem na dobre.

Jakaż była moja radość, gdy okazało się, że mój samolot przyleciał z wielkim opóźnieniem, co siłą rzeczy spowodowało wielogodzinne opóźnienie odlotu. Już na pokładzie szybko policzyłem: wylot o północy, 6 godzin lotu, 3 godziny przesunięcie czasu. Będę w Nowym Jorku o 9-tej rano czasu nowojorskiego. Super.

Welcome to New York City, buddy

Był to 11 września 2001 roku. Lądowanie na JFK przebiegło bez zakłóceń. Nie mogłem wiedzieć, że w tym czasie zamykano lotniska na terenie USA. Gdyby samolot spóźnił się jeszcze chwilę, lądowałby w Kanadzie.

Na Brooklynie linia metra „A" poruszała się początkowo nad ziemią, dzięki czemu pasażerom ukazał się osobliwy widok. W miejscu WTC stały dwa kominy strzelające czarnym dymem w górę. Widok ten wywołał poruszenie, podróżującym udzieliły się emocje, zaczęli rozmawiać. Zrozumiałem, że dwa samoloty uderzyły w budynki. Nie rozumiałem jednak, jak mogło dojść do dwóch tak fatalnych błędów w pilotażu.

Metro wjechało pod ziemię i wkrótce zatrzymało się. Głos z głośnika oznajmił nieprzejezdność tuneli i kazał iść podziemiami do najbliższej stacji. Tu rozdano wszystkim bilety na komunikację zastępczą, ale nie miało to sensu, gdyż zamknięto mosty na Manhattan. Nie będąc członkiem służby ratowniczej, nie można było się tam dostać.

Ludzie reagowali różnie. Przede wszystkim było ich nienormalnie dużo na ulicach z uwagi na zatrzymanie metra. Z przejeżdżającego BMW wydobywały się radosne okrzyki ciemnoskórego posiadacza złotych zębów obwieszczające dzień wolny od pracy. Z kolei na rogu ulicy stojący na skrzynce po piwie długowłosy gość nawoływał wszystkich do nawrócenia się i żalu za grzechy.

Pamiętam, że siedziałem bezczynnie na brooklyńskiej ulicy, a na jej końcu rozpościerał się biały obłok. Wtedy nie wiedziałem, że był to obłok pyłu po upadku wież.

W pewnej chwili podszedł do mnie trzydziestoparoletni mężczyzna.

- Jak się masz? – zapytał – Zawsze wiedziałem, że Bush jest nieodpowiedzialny, sam widzisz. Gdzie chcesz się dostać?

- Penn Station – odparłem, na co on wykrzywił usta.

- No chance. Welcome to New York City, buddy – uśmiechnął się tak, jakby w tym mieście zawsze nie dało się dotrzeć do zamierzonego miejsca.

Przemyt na Manhattan

Nie wiedziałem jaki interes w pomaganiu mi może mieć ciemnoskóry Michael Terrel, ojciec kilkuletniej córeczki, zaangażowany demokrata, a przede wszystkim nowojorczyk. Byłem nieufny. Michael znał jednak okolice, z własnej inicjatywy pomógł innej osobie znaleźć drogę, rozmawiał ze mną jakiś czas. Odgadł, iż od jakiegoś czasu myślę o tym, jak zawiadomić rodziców, aby byli spokojni. Mówiłem im wcześniej, że 11.09. rano wylądуję w Nowym Jorku. Jeżeli w polskiej telewizji wzmiankowano upadek samolotów to musieli się przecież denerwować. Tymczasem wykonanie połączenia telefonicznego nie było możliwe. Docierały plotki, że to z powodu uszkodzenia nadajników na WTC, albo z powodu zajęcia wszystkich pasm przez wojsko i policję. Wtedy dopiero Mike wyjaśnił mi, że uderzenia samolotów w budynki WTC były wynikiem ataku

terrorystycznego. Byłem zszokowany, tym bardziej, że przechodnie zaczęli wspominać o zniszczeniu Pentagonu.

Jakaś pijana kobieta wykrzykiwała obelgi pod adresem osób, które uznała za „Palestinian". Wulgarnie sugerowała, że samobójcy mają bomby pod ubraniem. To mnie przerażało, bo skąd pewność, że pijana nie może mieć racji?

Paraliż komunikacyjny wymusił marszrutę. Szliśmy więc razem przeszło godzinę, Mike do kolegi Kevina, ja byle w kierunku Manhattanu. Mike pomagał mi nieść bagaż i nie przestawał mówić. Narzekał na Busha, opowiadał o problemach rodzinnych, ale też pytał o mój pobyt w Meksyku, o mój zawód. Gdy dowiedział się, że studiuję prawo nie omieszkał wspomnieć, że prawników nie cierpi bardziej niż aktualnego prezydenta.

Mike kazał mi iść ze sobą do mieszkania kolegi. Chciał sprawdzić czy pociągi z Penn Station opuszczają miasto. Było to możliwe, bo Internet u Kevina - o dziwo - działał. Gdy okazało się, że pociągi kursują Mike zadecydował o „przemycie" na Manhattan. Ustalił przy tym, że zatrzymanie metra nie dotyczy mniej popularnej linii „L", która co prawda jeździ, ale jedynie wywozi pasażerów z Manhattanu. Poszedł więc ze mną na pobliską stację. Ponieważ ruch miał odbywać się tylko w jedną stronę wejście na peron zostało oklejone żółtą taśmą z charakterystycznym napisem „DO NOT CROSS". Mike kazał mimo wszystko dostać się na przystanek, w miarę niepostrzeżenie wskoczyć do wagonu, dojechać metrem do końca trasy, a potem przejść dwie stacje na piechotę na północ do „trzydziestej czwartej", gdzie mieści się Penn Station.

Będąc już za taśmą odwróciłem się, by podziękować za wszystko. Metro akurat miało ruszyć w drogę powrotną na Manhattan, więc Mike zdążył krzyknąć jedynie „Run, Slawik". Więcej się nie widzieliśmy.

Ponury widok z pociągu

Zapadał wieczór. Miałem świadomość jak bardzo Mike mi pomógł. Bez niego pewnie musiałbym nocować gdzieś na brooklyńskiej ulicy. Jednak na Penn Station mina mi zrzedła. Wszystkie pociągi – jak obwieszczono na tablicy – odwołano. Tymczasem podróżnych było coraz więcej. Ludzie patrzyli na siebie nieufnym wzrokiem. Dlaczego nie miałoby dojść do detonacji na zatłoczonym dworcu? Pamiętam, że udzielił mi się tamten nastrój, sam naiwnie starałem się nie przebywać zbyt blisko osób, które subiektywnie uznałem za podejrzane.

Wkrótce dowiedziałem się, że pociągi odwołano, ale co pewien czas, poza rozkładem, jakieś jednak odchodzą. W końcu i mój pociąg ruszył, wjechał do podwodnego tunelu i wyłonił się już w stanie New Jersey. Ten kto mógł patrzył z oddali na Nowy Jork. Tam, gdzie zawsze znajdowały się wieże, nie było już nic. [ ]

| ***Paweł Knap**, OBEP IPN Szczecin*

Projekt dokumentacyjny „Śladami zbrodni", dotyczący miejsc zbrodni komunistycznych popełnionych w latach 1944–1956, zainicjowany został pod koniec 2006 r. Pracownicy szczecińskiego Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej* zebrali informacje na temat kilkudziesięciu byłych siedzib urzędów bezpieczeństwa publicznego, aresztów i więzień, które niegdyś funkcjonowały na terenie dzisiejszego województwa zachodniopomorskiego. Część ustaleń zostanie opublikowanych na łamach ogólnopolskiego albumu, który przygotowywany jest właśnie do druku. Znajdą się w nim m.in. hasła poświęcone obiektom w Drawsku Pomorskim, Koszalinie, Nowogardzie, Szczecinku i Świnoujściu. Czytelnikom „In Gremio" prezentujemy historię dwóch gmachów ze Szczecina.

Siedziba Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego/Wojewódzkiego Urzędu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego w Szczecinie, ul. Małopolska 47

Gmach Prezydium Policji przy ówczesnej Augustastraße 47 został zaprojektowany przez budowniczego rządowego i radcę budowlanego Rosenera, a wybudowany w latach 1902–1905 (data ta wykuta jest zresztą na kamiennej tablicy i umieszczona na banderoli pośród roślinnego ornamentu nad zachodnim wejściem). Powstał na wolnym placu obok oddanego do użytku w 1884 r. Domu Koncertowego według projektu Franza Schwechtena.

W latach III Rzeszy, obok policji, w budynku mieściła się okręgowa placówka Gestapo na obszar Prowincji Pomorze. W jej ramach funkcjonowały tam dwa wydziały: I – ogólny i III – kontrwywiad (tylko Wydział II, ds. obcokrajowców, miał inny adres: wpierw Grüne Schanze – dziś ul. Dworcowa, a po zbombardowaniu budynku Drei Eichenweg – dziś ul. Żubrów). W czasie działań wojennych zniszczeniu uległ tylko dach skrzydła od strony Behr-Negendankstraße (ul. Starzyńskiego).

Od 1946 r. budynek był siedzibą WUBP w Szczecinie, a później także KW MO (po przeniesieniu z dzisiejszej siedziby Akademii Morskiej przy Wałach Chrobrego 2). O jego wyborze przesądziło nie tylko dawne przeznaczenie gmachu, ale i dobry stan oraz umiejscowienie w centrum miasta. Pierwszy szef WUBP w Szczecinie, Jerzy Kilanowicz, w meldunku do Ministra Bezpieczeństwa Publicznego pisał:

„Dnia 27 kwietnia 1945 r., tzn. z chwilą zajęcia Szczecina, wyruszyłem z Piły z grupą 9 ludzi. Po przybyciu do Szczecina skontaktowałem się z Sowieckimi Władzami Bezpieczeństwa. Miasto Szczecin w chwili mojego przybycia liczyło zaledwie ok. 5 tys. ludzi, a przed działaniami wojennymi ok. 300 tys. mieszkańców. Urządzenia portowe, jak również mosty, zostały zniszczone przez uciekających Niemców. Miasto samo zniszczone w 50 proc. Natychmiast zająłem się urządzeniem i oczyszczaniem budynku przy Augustastraße. Budynek ten poprzednio zajmowała Gestapo, w którym również jest więzienie mogące pomieścić ok. 200 ludzi. W budynku tym również znajduje się stacja podsłucho-

Szczecin śladami zbrodni

wa i stacja nadawcza, stacja telefoniczna i drukarnia z magazynem papieru.

Więzienie zostało przygotowane do użytku, obecnie znajduje się w nim 38 więźniów. Stworzony został pluton ochrony gmachu i więzienia w liczbie 14 ludzi oraz biuro przepustek, jak również stołówka dla funkcjonariuszy urzędu oraz stołówka dla więzienia".

Po 1956 r. budynek w dalszym ciągu wykorzystywany był na potrzeby MO, a także SB. Podczas nadbudowy kondygnacji w 1964 r. naruszony został układ elewacji, rozebrano także ozdobne szczyty. 17 grudnia 1970 r. pod budynek przeniosły się walki z rejonu pobliskiego KW PZPR przy pl. Żołnierza Polskiego. Padły pierwsze strzały i pierwsze ofiary śmiertelne szczecińskiego Grudnia '70. Demonstranci, przy użyciu łodzi z urządzonego na obecnym pl. Solidarności placu zabaw, staranowali zachodnie wejście do KW MO (dziś zamurowane). Aktualnie w budynku, który wpisany został do rejestru zabytków, mieści się siedziba Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie.

Zeznanie Ignacego Jakuba Hryciuka (Drużyna Rodaków Unikających Komunizmu)

„[...] W tym czasie [...] byłem przesłuchiwany kilkakrotnie przeważnie w nocy [...] Raz na przesłuchaniu jeden ubek kazał mi siedzieć na odwróconym taborecie. Siedziałem na jednej nodze taboretu przez ok. 15 min. Poza tym w trakcie przesłuchań dwa razy przez innych ubeków byłem uderzony w twarz. [...] raz po jednym przesłuchaniu strażnik zaprowadził mnie do pomieszczenia, w którym znajdowała się wanna z zimną wodą. Tam kazał mi się rozebrać i wejść do wanny, mówiąc przy tym: „zmiękniesz trochę". Innym razem za zaglądanie do pomieszczenia współwięźnia zostałem ukarany karcerem. Przebywałem w nim 24 godziny, stojąc do połowy łydek w fekaliach [...]. Dodatkowo podaję, że gdy raz na przesłuchaniu zostałem uderzony ręką w twarz, to straciłem dwa przednie zęby [...]".

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Oddział w Szczecinie

Fragment wspomnień Romana Łyczywka

„Cela w jakiej mnie przez cały czas trzymano, odpowiadała klasycznym, nienajlepszym wzorom. Miała 3 m kw. powierzchni, betonową podłogę, małe, nieosiągalne okienko przy suficie, jeden siennik napełniony sieczką, a w ciągu dnia postawiony przy bocznej ścianie celi. Stalowe drzwi miały judasza. Mieszkało nas tam 3–4, a przez jedną noc pięciu. Na noc kładło się ten siennik na podłogę betonową i czterech więźniów mogło do pasa razem leżeć na tym sienniku. Piąty musiał noc spędzać na siedząco na wmurowanym taborecie, podpierając się skurczonymi nogami o ścianę celi. [...] Ciężką próbą wytrzymałości były same przesłuchania. Jedno z nich trwało 7 dni i nocy nieprzerwanie (zmieniali się tylko śledczy). Potem dali mi 1 noc się przespać i nowa sesja trwała 6 dni i nocy [...]".

R. Łyczywek, Żywot i sprawy, Szczecin 1995

Gmach dawnego WUBP w Szczecinie. Fot. Paweł Miedziński

Spacerniak. Fot. Paweł Miedziński

Dawna cela. Fot. Paweł Miedziński

Siedziba Miejskiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Szczecinie, al. 3 Maja 1a

Teren, na którym powstał omawiany budynek, do 1846 r. zajmowany był przez południowy narys fortyfikacji miejskich, które przebiegały od Bramy Portowej, wzdłuż Grüne Schanze (ul. Dworcowa), po Odrę. Po zburzeniu tego odcinka i przesunięciu linii obwarowań na wysokość Bellevuestraße (ul. Potulicka), powstała działka budowlana przy Lindenstraße 1a (al. 3 Maja) została przeznaczona pod budowę zbrojowni. Inwestycję rozpoczęto w 1867 r., ale po wzniesieniu fundamentów na wysokość ulicy zmieniono lokalizację zbrojowni – przeznaczono dla niej działkę przy Karlstraße (ul. Korzeniowskiego). Jej miejsce, po częściowym przerobieniu fundamentów i wznowieniu budowy, zająć miało kasyno oficerskie. W 1869 r. budynek był gotowy w stanie surowym, jednak do użytku oddany został – w wyniku przerwy spowodowanej wojną prusko-francuską – dopiero w 1872 r. Gmach jest podpiwniczony, trzykondygnacyjny, z użytkowym poddaszem. Po I wojnie światowej gmach przejął urząd finansowy – Finanzamt Stettin-Süd. Zmieniono wtedy częściowo układ wnętrz. Budynek został nieznacznie uszkodzony podczas nalotów w nocy 20/21 kwietnia 1943 r. oraz 5/6 stycznia 1944 r.

Budynek przy al. 3 Maja 1a stał się siedzibą MUBP prawdopodobnie już w 1945 r. Nie wiadomo jednak do kiedy był wykorzystywany przez aparat represji. Lokalizację potwierdzają relacje świadków, którzy wspominają o celach znajdujących się w części piwnicznej, a także zapiski w książce telefonicznej z lat czterdziestych i dokumentacji wymieniającej budynki przeznaczone do remontu. Poza wielkością obiektu, nie bez znaczenia było jego usytuowanie – niejako na zapleczu więzienia przy ul. Kaszubskiej. W budynku przy al. 3 Maja 1a miesił się dodatkowo hotel pracowniczy dla funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa oraz Klub Sportowy „Gwardia".

Po likwidacji MUBP budynek wielokrotnie zmieniał właściciela. W 1974 r. stał się siedzibą Zespołu Szkół Ekonomicznych nr 2, na potrzeby którego przeprowadzono w latach 1974–1979 kapitalny remont i modernizację wnętrz. Wolną przestrzeń w sąsiedztwie wykorzystano pod budowę boiska szkolnego, a w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych oddano do użytku wzniesione w latach 1987–1997 nowe skrzydło, połączone ze starym łącznikiem na wysokości drugiej kondygnacji. W 2000 r. budynek dawnego kasyna wpisany został do rejestru zabytków. Obecnie mieści się w nim Zespół Szkół nr 8 im. Stanisława Staszica. [ ]

Gmach dawnego MUBP w Szczecinie. Fot. Paweł Miedziński

Zejście do piwnicy. Fot. Paweł Miedziński

* Uczestnicy projektu „Śladami zbrodni" z województwa zachodniopomorskiego: Paweł Knap, Paweł Miedziński, dr Radosław Ptaszyński, Michał Ruczyński, Magdalena Semczyszyn, dr Paweł Skubisz.

Spotkanie Klubu Historycznego im. Stefana Roweckiego „Grota" – Szczecin, 8 września 2011 r.

Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Szczecinie oraz Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Zachodniopomorski zapraszają na pierwszą po wakacjach sesję, podczas której wykład pt. „Proces gen. Augusta Emila Fieldorfa „Nila" wygłosi prezes Trybunału Konstytucyjnego prof. dr hab. Andrzej Rzepliński.

Spotkanie odbędzie się 8 września 2011 r. o godz. 16.00 w Klubie 13 Muz przy pl. Żołnierza Polskiego 2 w Szczecinie. Wstęp wolny!
Serdecznie zapraszamy!

Centrum Blacharsko-Lakiernicze Mojsiuk

- usługi blacharsko-lakiernicze
- wysokiej klasy oprzyrządowanie
- współpraca ze wszystkimi ubezpieczycielami
- uprawnienia do przyjmowania i likwidacji szkód komunikacyjnych
- naprawa pojazdów wszystkich marek
- zespół wykwalifikowanych pracowników
- transport uszkodzonych samochodów

Serwis Szczecin
tel. +48 91 48 08 707
ul. Pomorska 88

Serwis Bielice
tel. +48 94 34 77 383
Stare Bielice 128

Serwis Koszalin
tel. +48 94 34 05 023
ul. Zielona 16

„LexPolonica pokazuje ***wszystkie dostępne orzeczenia*** *w jednym miejscu – to bardzo wygodny sposób wyszukiwania informacji”*

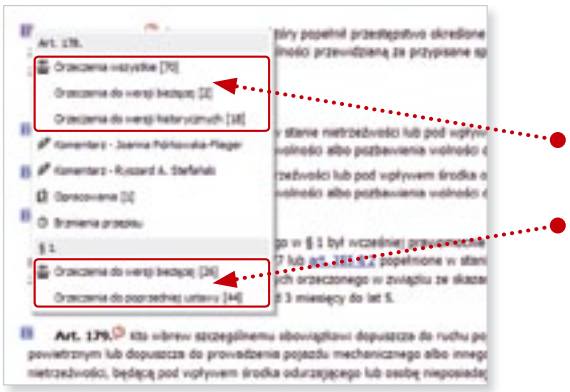

Sprawdź nowy sposób prezentowania orzeczeń w **NOWEJ** wersji LexPolonica.

Wprowadzony podział pozwala na szybki i wygodny dostęp do orzeczeń wydanych do wersji bieżącej, jak i do wersji historycznych aktu. Oddzielnie prezentowane są orzeczenia wydane do wcześniejszych ustaw, a wciąż znajdujących zastosowanie w dzisiejszej praktyce.

Zobacz jak LexPolonica działa na Twoją korzyść.

Zamów bezpłatny test na www.lexpolonica.lexisnexis.pl

LexisNexis®

www.lexpolonica.lexisnexis.pl